Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 9 czerwca 1936 r. Nr. 162

Ekscesy w Opoczyńskiem

Sąd bada krwawe zajścia w Odrzywole, Ossie i okolicy

Sąd Okręgowy w Radomiu na sesji wyjazdowej w Opocznie przystąpił w dn. 6 b. m. do rozpatrzenia sprawy 20 oskarżonych o udział w ekscesach antyżydowskich i zajściach w Odrzywole, Ossie i okolicy.

Rozprawa rozpoczęła się o godz. 10.30 rano. Przewodniczący przystąpił do ustalenia personalij oskarżonych. Są to przeważnie młodzi ludzie w wieku od 20 do 30 lat. Dwaj tylko liczą ponad 40 lat.

Uzasadnienia do aktu oskarżenia malują ogólne tło zajść. Mianowicie od lata 1935 r. na terenie gminy Ossa i gmin sąsiednich rozwijała się ożywiona działalność Stronnictwa Narodowego w kierunku tworzenia kół i masowego wstępowania do stronnictwa. Równolegle rozwijała się akcja bojkotu gospodarczego żydów, przybierająca na ostrości i prowadząca do ekscesów.

Pierwsze ekscesy wydarzyły się w dn. 20 listopada, gdy członkowie S. N. w Odrzywole zaczęli wzywać do niekupowania u żydów. Dokoła nawołujących utworzyły się zbiorowiska włosciańskie, których uczestnicy zaczęli niszczyć stragany żydowskie, a nawet zabierać ze sklepów towary.

Gdy policja aresztowała uczestnika tych zajść Wrzoska, z tłumu odezwały się groźby i gwizdania. W podobnych okolicznościach doszło do ekscesów w następny dzień targowy w dn. 27 listopada.

W dniu 20 listopada wieczorem po ściągnięciu posiłków z sąsiednich posterunków, oddział policji przybył do wsi Ossa, celem zatrzymania głównych sprawców zajść. Po zatrzymaniu Wrzoska i Bartosa rozległo się bicie w lemiesz na alarm. Mieszkańcy wsi wybiegli z chat przytem padło kilka strzałów.

Wobec szczupłości sił policyjnych o zatrzymaniu głównych podżegaczy nie mogło być mowy. Komendant oddziału dał rozkaz wycofania się. Aresztowany Bartos zdołał wówczas umknąć. Aresztowanego Wrzoska policja musiała zwolnić na szosie podczas odmarszu, gdyż oddział został ponownie zaatakowany kamieniami i strzałami. Policjanci dali salwę w powietrze, poczem tłum rozbiegł się.

Wobec powtórzenia się ekscesów antyżydowskich w innych wsiach, m. in. w Przysusze, władze bezpieczeństwa wysłały w nocy dnia 29 listopada do Odrzywołu większy oddział policji, który zatrzymał kilka członków S. N. podejrzanych o podżeganie do ekscesów antyżydowskich.

Wówczas organizatorzy wystąpień zaczęli wysyłać gońców na wszystkie strony. Zawezwana przez gońców grupa ludzi ruszyła do Odrzywołu i spotkała na drodze patrol policyjny, złożony z 3-ch posterunkowych z przodownikiem Ćwiklińskim.

Oskar. Niemirski wyrwał karabin Ćwiklińskiemu i wspólnie z osk. Maciągowskim poturbował go. W obronie przodownika policjanci dali kilka strzałów, rozpraszając napastników.

Niebawem pod Odrzywoł zaczęły ściągać gromady włościan, zaopatrzonych w kije, siekiery i widły. Około godz. 9-ej rano Odrzywoł był otoczony ze wszystkich stron, przyczem tłum napierał na policję, obrzucając ją obelgami.

Mając rozkaz niedopuszczenia włościan do Odrzywołu, policja dawała salwy ostrzegawcze, a gdy na niektórych odcinkach nie odnosiło to skutku i sytuacja stawała się groźna, dano parę salw do tłumu w następstwie czego byli zabici i ranni.

Po odczytaniu aktu oskarżenia sąd przystąpił do przesłuchania oskarżonych. Żaden z nich nie przyznaje się do winy i wypiera się udziału w zajściach. Niektórzy twierdzą, że słyszeli strzały i przybyli do Odrzywołu z grupami innych ciekawych, lecz po poznaniu się z sytuacją wycofali się do domów. Są również tacy, którzy wypadki pobicia Żydów usiłują wytłumaczyć osobistemi porachunkami.

Rząd Bluma przed parlamentem

Burzliwe sceny podczas dyskusji nad deklaracją rządową

W sobotę o godz. 15 m. 10 odbyło się posiedzenie Izby Deputowanych, na którem premjer Blum odczytał deklarację rządową.

Deklaracja podkreśla, iż naród francuski ujawnił swą niezłomną decyzję zachowania wolności demokratycznych, wyrażając jednocześnie wolę pokoju, która go ożywia. Zadanie rządu jest określone od pierwszej chwili jego istnienia. Większość jego — jest większością frontu ludowego, a program jego jest programem większości. Jedynem zadaniem, jakie stanie przed rządem będzie wcielenie tego programu w życie.

Deklaracja zapowiada złożenie w Izbie Deputowanych w najbliższej przyszłości projektów następujących ustaw: o amnestji, o 40-godzinnym tygodniu pracy, projekt ustawy o umowach zbiorowych, o płatnych urlopach, plan wielkich robót publicznych, projekt ustawy o nacjonalizacji produkcji broni, stworzenie urzędu zbożowego, ustawę o przedłużaniu czasu nauczania, reformę statutu Banku Francji, zapewniającą w jego kierownictwie przewagę interesom narodowym i t. d.

Po przyjęciu tych zarządzeń będzie zgłoszona druga serja projektów, mających na celu stworzenie narodowego funduszu bezrobocia, projekt ustawy o ubezpieczeniach, zabezpieczających przeciwko nędzy starych pracowników miast i wsi. Wreszcie wydane będą zarządzenia w celu ożywienia życia gospodarczego.

PARYŻ (PAT). Wbrew przewidywaniom onegdajsze posiedzenie Izby Deputowanych miało przebieg burzliwy. Deklaracja rządu i pierwsze dwie mowy przedstawicieli opozycji wysłuchane były w ciszy i bez zajść, natomiast w czasie przemówienia dep. prawicowego Vavier Vallat'a dochodziło do ustawicznych zajść.

Komuniści i socjaliści, reagujący na ostry ton przemówienia, rozpętali gwałtowną burzliwą demonstrację przeciw obecności na sali izby b. prefekta policji, a obecnego prezesa rady miejskiej Paryża Chiappe, którego mandat został zakwestjonowany. Przewodniczący Herriot, nie mogąc opanować sytuacji, przerwał posiedzenie.

Dalszy ciąg przemówienia Vallat'a przerywano nowemi zajściami. Mówca wystąpił bowiem w bardzo ostrych słowach przeciw obecności w łonie rządu ministrów Zay i Cota. Zdaniem dep. Vallat obecność Zay'a w rządzie stanowi prowokację ze względu na przypisywany mu swego czasu utwór literacki, lżący sztandar narodowy.

Długotrwała burza rozpętała się na ławach lewicy po powiedzeniu dep. Vallat'a, iż przyjście do władzy rządu Bluma jest datą historyczną, bowiem po raz pierwszy w dziejach Francji ster rządów znalazł się w rękach żyda.

Wywołało to burzliwe protesty ze strony lewicy i wrzawę ogólną, której nie udało się przewodniczącemu opanować.

PARYŻ (PAT). Cały kraj, a przedewszystkiem stolica Francji żyją pod wrażeniem akcji strajkowej. Akcja ta odbije się w sposób niezwykle silny na życiu Paryża. Mimo, iż autobusy i kolej podziemna, gaz, elektryczność, woda i inne zakłady użyteczności publicznej pracują normalnie, to jednak utrzymujący się nadal zatarg w przemyśle benzynowym wpływa na zmniejszenie się ruchu samochodowego.

Publiczność w dalszym ciągu ujawnia nastroje nerwowe. Strajk jest przedmiotem ożywionych rozmów w autobusach i kawiarniach. Różne pogłoski, bardzo często pozbawione wszelkiego uzasadnienia wpływają na utrzymanie niepokoju.

Wielki przemysł metalurgiczny okręgu paryskiego ogarnięty jest nadal akcją strajkową, przyczem ani ze strony robotników, ani też pracodawców nie ujawniają się tendencje pojednawcze.

Na prowincji sytuacja jest najpoważniejsza w ośrodkach północnych: Lille, Lens i Roubaix. Onegdajsza „L'Humanite" podaje ilość strajkujących w Lille na 100 tysięcy, w Roubaix 40 tysięcy. Z przemysłu metalurgicznego strajk przerzuca się na kopalnie.

PARYŻ. — Fala strajkowa na prowincji nadal się rozszerza. W departamencie Seine et Loire przystąpiło do strajku dalsze 4 tysiące robotników w 10 miejscowościach. W Caen strajkuje 1300 metalowców. W Clermont — Ferrand porzuciło pracę ponad 2000 robotników w fabryce wyrobów gumowych. Na północy strajk rozszerza się w okolicach Lens, Maubeuge, Arras. Robotnicy portowi w Marsylji nadal strajkują. W Rouen i okolicy strajkowało wczoraj 16.000 robotników wobec 12.000 strajkujących onegdaj. Strajk robotników portowych w Nicei został zlikwidowany.

W Marsylji nadal okupowane są zakłady rafinerji, cukru fabryki smarów i mydła oraz kuźnie stoczni.

Czy jesteś członkiem LOPP

Zjazd „murmańczyków"

odbył się w stolicy

Wczoraj odbył się w stolicy Zjazd związku murmańczyków — w 18-tą rocznicę utworzenia polskiego oddziału wojskowego na Murmanie w czerwcu 1918 r.

W godzinach rannych w kościele garnizonowym odbyło się uroczyste nabożeństwo, na którem byli obecni Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, wiceminister spraw wojskowych gen. Głuchowski, gen. Szally, gen. Dowoyno-Sołłohub, gen. Malinowski. Świątynie wypełnili przedstawiciele korpusu oficerskiego, dawni towarzysze broni, członkowie związku murmańczyków z prezesem majorem Stef. Benedyktem. Przybyła również delegacja 64 p. p. z Grudziądza, w którego skład wszedł oddział murmański, jako oddzielny bataljon noszący nazwę murmańskiego.

W imieniu władz miejskich przybył wiceprezydent miasta Ołpiński.

W nawie głównej kościoła przed wejściem do presbiterjum ustawiono urnę z ziemią, pobraną z mogił poległych na Murmanie i na froncie archangielsko-onegskim murmańczyków, a która przez specjalną delegację złożona będzie w Krakowie na Sowińcu.

Przed urna z ziemią ustawił się poczet sztandarowy związku legjonistów.

Mszę św. odprawił ks. prałat Michalski, który następnie wygłosił kazanie poświęcone bohaterskim zmaganiom się żołnierza polskiego z wrogą przemocą rzuconego przez losy wojny w dalekie kraje północy.

Po nabożeństwie i złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, uczestnicy Zjazdu udali się do Belwederu, gdzie na stopniach pałacu belwederskiego złożyli wieniec, a następnie w milczeniu i ciszy oddali hołd pamięci wodza narodu — Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dzieła Marszałka Piłsudskiego w jęz. niemieckim

Na niemieckim rynku wydawniczym ukazały się ostatnio nakładem firmy „Essener Ferlagstanstalt" 4 tomy dzieł Marszałka Piłsudskiego w przekładzie niemieckim. Tłumaczył je konsul Kaczkowski.

Wydawnictwo jest poprzedzone przedmowami premjera Goeringa i gen. von Blomberga.

Kanton wypowiedział wojnę Japonji?

Sensacyjne pogłoski o zamiarach chińskich

SZANGHAJ (PAT). — Dotychczas nie doszły tu żadne wiadomości o wypowiedzeniu przez rząd kantoński wojny Japonji. Pomimo to panuje w mieście nastrój niepokoju, wywołany mianowaniem przez radę polityczną generałów Czen-Czi-Tang i Li-Czung-Jen dowódcami pierwszej i czwartej armji „narodowych sił antyjapońskich".

LONDYN (PAT). Lowenkan właściwy kierownik polityki zagranicznej komitetu politycznego w Kantonie oświadczył przedstawicielowi Reutera: Stawiać opór agresji japońskiej a nie wypowiedzieć wojnę Japonji — oto decyzja rady politycznej w Kantonie. Ten opór — to właściwie tylko obrona i nie należy go mieszać z wojną. Wszelki rozkaz mobilizacyjny, lub o przedsięwzięciu ekspedycji przeciwjapońskiej do Chin Północnych musi pochodzić od rządu centralnego w Nankinie. Odezwa rady politycznej kantońskiej winna być uważana za apel do Nankinu, aby stanął na czele oporu narodu chińskiego przeciw Japonji.

W kołach poinformowanych, jak donosi Reuter, sądzą, że Kanton uczynił tylko pewien gest polityczny, nie podejmie jednak żadnych kroków na własną rękę, uprzedzając w tem rząd centralny w Nankinie.

„Zrobią dziś wesele chłopom"

Przebieg krwawych zajść w Przytyku w oświetleniu świadków

Pierwszy zeznawał onegdaj w procesie przytyckim Izrael Pelman, który opisuje fakt napaści na policjantów przed budynkiem posterunku, przyczem podaje nazwiska osk. Kasperskiego, Czubaka i Bugajczyka, którzy rzucali orczykami oraz stołkami w stronę policjantów i wznosili przeciw nim okrzyki oraz nawoływali do pójścia na miasto.

Świadek widział następnie tłum, idący od strony mostu ku rynkowi, w którym zauważył Pytlewskiego i Zarychtę. Następnie świadek ukrył się w domu. Sąd stwierdza sprzeczność w zeznaniach tego świadka, który w dochodzeniu m. in. zeznał, że schował się w piwnicy, nie na piętrze, oraz, że nie widział samochodu, z którego rzekomo strzelano, tylko słyszał o tym fakcie od innych.

Dalman, kupiec, handlujący ubraniami z Radomia, przybył 9 marca na jarmark do Przytyka, gdzie rozłożył stragan. W pewnym momencie, kiedy usłyszał krzyki, począł pakować towar na furę. Wtem napadło na niego kilku młodych osobników, z których jeden uderzył świadka kłonicą w głowę. Świadek zemdlał i upadł, poczem został odprowadzony do jednego z mieszkań i tam opatrzony przez felczera, a następnie odwieziony do Radomia. W czasie zajścia zrabowano mu z wozu dwie marynarki i dwie kamizelki.

Św. Łaja Lipszyc zeznaje w sprawie napadu na Dalmana, zaznaczając, że jednego z napastników, który uderzył Dalmana, a mianowicie Kubiaka, zna. W 10 minut po napadzie na Dalmana słyszała na rynku strzały z przejeżdżającego samochodu ciężarowego, jednak nie widziała nikogo strzelającego.

Świadek Szmul Hersz Frydman, skoro usłyszał krzyki, wyszedł z mieszkania na ulicę i nagle przystąpił do niego Bugajczyk i pchnął świadka nożem w lewy bok. Świadek upadł, poczem założono mu opatrunek. Strzałów nie słyszał.

Świadek Stefan Pępczyński zeznaje co do okoliczności nabywania broni przez Żydów. Zeznaje, że, jadąc na dwa tygodnie przed zajściami do Przytyka, spotkał pewnego Żyda, który w toku rozmowy pokazał mu dwa rewolwery i oświadczył, że broń i kule nabywa w Radomiu. Pozatem osobnik ten wyrażał się bardzo dodatnio o Rosji Sowieckiej. Świadek dowiedział się później, że osobnik ten nazywa się Cymbalista.

Świadek Julja Gajdzińska, która handuje garnkami, zeznaje, że słyszała jak w pewnym momencie grupa 15 — 20 młodych Żydów namawiała się iż „zrobią dziś wesele chłopom". Świadek zna żargon i na żądanie przewodniczącego powtarza w tym języku usłyszane słowa.

Świadek Feliks Karasiński twierdzi, że oskarżony Zajde stale prowokował awantury i że Żydzi namawiali się, aby napaść na Polaków.

Świadek Józef Szymański, rolnik, widział, jak żydzi gonili na rynku jakiegoś człowieka, który uderzony został kamieniem. Następnie widział napad tłumu żydowskiego na wracających do domów wozami włościan. Słyszał strzały z domu Świczki oraz widział ranne kobiety i chłopów. W czasie tych zajść świadek uderzony został tępem narzędziem w głowę i zemdlał.

Cios młotkiem

Po przerwie zeznawał w dalszym ciągu św. Szymański, który widział jak strzelano z domu Świeczki. Następny świadek rolnik Słotwiński widział tłum żydów goniących z rynku ulicą Warszawską chłopca. W pewnym momencie osk. Haberberg uderzył chłopca młotkiem szewckim w głowę, tak, że zalał się on krwią i upadł na ziemię. Leżącego uderzył kilkakrotnie osk. Feldberg. Żydzi bili również innych chłopów. Świadek słyszał dwa strzały, a potem jeszcze 9 dalszych, skąd strzelano nie wie.

Św. Konowski opowiada, że w południe przed zajściami spotkał na targu znajomego żyda, który mu doradzał, aby natychmiast pojechał do domu. Potem na ulicy Warszawskiej widział jakiegoś człowieka, za którym biegł Feldberg krzycząc: „Trzymajcie bandytę", a Haberberg zamierzał się na niego kamieniem.

Św. Sobolowa uderzona została w czasie ucieczki przez ul. Warszawską w głowę.

Bili chłopów

Św. Kowalczyk słyszał strzały i widział żydów, bijących chłopów, sam został uderzony w głowę i zemdlał.

Św. Zasada został również pobity w czasie zajść.

Św. Stanisława Kosla widziała w tłumie osk. Krengla, który bił chłopów.

Św. Elżbieta Jopkowa podaje nazwiska oskarżonych Zajdego, Bandy i Honika, którzy bili chłopów.

Św. Sułowski prezes Związku Strzeleckiego w Zakrzewiu zeznaje, że w czasie zajść pod budynkiem posterunku policji interwenjował wraz z innymi, celem uspokojenia tłumu. Gdy następnie udał się w stronę ul. Warszawskiej, przystąpił do niego młody Żyd, który odradzał mu, aby szedł w tym kierunku gdyż może tam zginąć. Na rynku zauważył tłum żydów, którzy wznosili prowokacyjne okrzyki. Na ulicy Warszawskiej usłyszał po stronie rynku trzy strzały. Wtedy Kubiak zaczął wołać, że został ranny, chłopi zaczęli uciekać i wówczas padły strzały z domu Leski, a następnie z domu Świeczki. Z jednego domu wypadła bojówka żydowska, wśród której znajdował się jeden osobnik z rewolwerem. Świadek chwycił go, ale inni towarzysze odbili zatrzymanego.

Strzały rewolwerowe

Z pośród oskarżonych nie poznaje tego, który trzymał rewolwer, natomiast kilku innych oskarżonych widział w tłumie.

Św. Bochińska widziała oskarżonych Ferszta i Krengla, jak bili chłopów i rzucali kamieniami.

Św. Kubiak szedł ul. Warszawską, usłyszał strzały i poczuł, że jest postrzelony. Obejrzał się zobaczył w odległości 8 kroków osk. Lucera Hirszencwajga, który stał ze skierowanym w jego stronę rewolwerem. Świadek został następnie opatrzony i odwieziony do szpitala w Radomiu. Osk Hirszencwajga świadek poznaje na sali sądowej.

Św. Popiel, przebiegając ul. Warszawską widział u jednego z osobników broń, słyszał strzały i w pewnym momencie poczuł, że jest ranny. W tym czasie Żydzi bili też innych chłopów.

Św. Regulska ranna w czasie zajść w rękę nie wie kto ją postrzelił, zaznacza jednak, że strzelano z jednego z domów.

Św. Sieradz, handlarz świń, jechał samochodem ciężarowym z targowiska przez ul. Warszawską, tu usłyszał strzały i widział Lucera Hirszencwajga, strzelającego do młodego wysokiego mężczyzny. Po obu stronach ulic stali Żydzi i rzucali kamieniami do uciekających ludzi. Świadek wymienia nazwiska kilku oskarżonych jako tych, którzy brali udział w zajściach.

Ostatni świadek Żuchowski obciążą oskarżonych Lucera Hirszencwajga i Frydmana. Ogółem sąd przesłuchał wczoraj 30 świadków. Na tem przewodniczący o godz. 17-ej zarządził przerwę do poniedziałku.

Proces terorystów ukraińskich

W procesie lwowskim przeciw terorystom ukraińskim rozpoczęło się onegdaj postępowanie dowodowe.

Prokurator Prachtel - Morawiański wniósł o dopuszczenie dowodu z dokumentów archiwum Senyka, które mają stwierdzić, że osk. dr. Hnatewicz był swego czasu krajowym prowidnykiem O. U. N. Archiwum to dostało się do Polski z Czechosłowacji, gdzie policja praska je wykryła.

Obrońca Zaryckiej adw. Pawencki wnosi o zarekwirowanie akt procesu warszawskiego o zabójstwo min. Pierackiego dla stwierdzenia, że przedmiotem tego procesu były także czyny i fakty, stanowiące przedmiot procesu lwowskiego.

Prokurator sprzeciwia się temu wnioskowi, ponieważ fakty te były w Warszawie omawiane tylko dla ilustracji działalności oskarżonych w O. U. N. Obrona wnosi o dopuszczenie dowodów szeregu świadków i dokumentów, m. in. z akt łuckiego procesu przeciwko Kucowi o planowany zamach na wojewodę Józewskiego i na przesłuchanie Kuca, odsiadującego obecnie więzienie. Prokurator zgadza się tylko na zarekwirowanie akt sprawy łuckiej.

Afera hipnotyzerki

Pewnego dnia w gabinecie długoletniego kierownika policji kryminalnej Paryża, Lepine'a, zjawiła się wyjątkowo piękna kobieta. Ciemna cera i duże ciemne oczy wskazywały, że ona jest kreolką. Nieznajoma przedstawiła się jako pani Prinkeville i z dokumentów, które przedłożyła, wynikało, że pochodzi z arystokratycznej rodziny

Nieznajoma zwróciła się do komendanta z prośbą, by pozwolił jej hipnotyzować zwierzęta na terenie Paryża. Od lat zajmuje się ona bowiem hipnozą zwierząt i chciałaby swe zdolności pokazać publiczności francuskiej.

Komendant Lepine nie dowierzał, by ta kobieta rzeczywiście potrafiła hipnotyzować zwierzęta.

„Pani Prinkeville" z miny Lepine'a poznała o czem on myśli. Zaproponowała mu więc, by udał się z nią na ulicę i tam na zupełnie przypadkowo spotkanych zwierzętach zadokumentuje mu swe zdolności.

Lepine zgodził się i po kilku minutach oboje znaleźli się na ulicy. W odległości kilku kroków od komendy policji stała dorożka. Pani Prankeville wsiadła do dorożki i podała dorożkarzowi jakiś adres. Gdy konie miały już ruszyć z miejsca, hipnotyzerka roześmiała się w jakiś dziwny sposób. Przyniosło to niezwykły efekt. Konie stanęły jak wryte i nie chciały ruszyć z miejsca. Gdy zagniewany dorożkarz zaczął je okładać batem, uklękły. Dopiero gdy pani Prinkeville opuściła dorożkę, ruszyły one z miejsca.

Lecz to jeszcze nie wystarczało hipnotyzerce. Jeszcze na innym przykładzie chciała zadokumentować Lepinowi, jaki wpływ wywiera na zwierzęta, w pewnej chwili przeszedł obok nich lokaj w liberji, prowadząc na smyczy dużego psa, doga. Hipnotyzerka rzuciła na psa przenikliwe spojrzenie, a pies stanął na tylnych łapach i zaczął tańczyć jak tresowany niedźwiedź. Portjer ledwo mógł sobie dać radę z psem i dopiero gdy hipnotyzerka oddaliła się, pies uspokoił się.

Po kilku dniach cały szereg bogatych właścicieli psów i kotów otrzymał zaproszenia na pokaz pani Prinkeville. Pokaz miał się odbyć w niezbyt wytwornej dzielnicy miasta, mimo to nikt z zaproszonych nie odrzucił zaproszenia. Była to przecież sensacja nielada ujrzeć hipnozę zwierząt.

O oznaczonej porze zebrało się w sali kilkaset wytwornie ubranych kobiet i mężczyzn. Okazało się, że kreolka rzeczywiście posiadała moc hipnotyzowania. Tylko swe zdolności wykorzystała w innym kierunku, niż to zapowiedziała komendantowi policji. Mianowicie zahipnotyzowała zgromadzoną publiczność, którą ograbiła z klejnotów i pieniędzy, a następnieie znikła.

Zawiadomiony o tem Lepine, natychmiast wszczął śledztwo. Okazało się, że hipnotyzerka była zwykłą złodziejką, obdarzoną darem hipnozy. Koń zaś dorożkarski, pies, dorożkarz i portjer byli podstawieni. Na trop złodziejki, która znikła bez śladu policja nie mogła jednak wpaść. Lepine zaś usprawiedliwiał się, że również i jego zahipnotyzowała złodziejka i tylko wskutek tego wydał jej pozwolenie na pokazy „hipnozy zwierząt".

Spisek, czy pośrednictwo pracy?

Czwarty dzień procesu hitlerowców śląskich

W czwartym dniu procesu w Katowicach przeciw członkom NSDAB. na wstępie przewodniczący dr. Arzt zwrócił się do obecnych na sali przedstawicieli prasy, oświadczając, że w niektórych pismach pojawiły się sprawozdania, oddające niezgodnie z rzeczywistością przebieg rozprawy i zawiadomił, że prokuratura wydała zarządzenie o konfiskacie sobotnich wydań 3-ch dzienników niemieckich.

Pierwszy zeznaje osk. Przykling, bezrobotny górnik, który przyznaje, że należał do NSDAB, wstąpił do organizacji w przekonaniu, że chodzi o zespolenie wszystkich organizacyj niemieckich w jedną silną grupę w celu poprawienia bytu bezrobotnych członków. W grudniu 1935 oskarżony zniechęcił się do organizacji. W okresie przynależności do partji brał udział w tajnych zebraniach i schadzkach, które zawsze odbywały się w innych lokalach lub mieszkaniach członków. Osk. słyszał o zamiarach wywrotowych, ale nie wierzył w te pogłoski.

Osk. Artur Penther, lat 34, hutnik, bezrobotny, z Katowic, przyznaje się do przynależności do organizacji.

Osk. Jan Mrozek, bezrobotny górnik, przyznaje się do winy i oświadcza, że żałuje swego kroku, bowiem wpadł w ręce oszustów.

Osk. Edmund Wedekind, bezrobotny ślusarz, zeznaje, że przysięgę złożył pod terorem.

Oskarżeni Karol Kalinowski, bezrobotny maszynista kopalniany, Jan Cebula, technik dentystyczny, Wilhelm Olesch, bezrobotny ślusarz, Karol Skrzypiec, inwalida, do winy się nie przyznają i zapewniają, że do NSDAB wstąpili celem uzyskania pracy.

Dalszy ciąg rozprawy w poniedziałek rano.

Wesoły kącik

Wszyscy jednakowi

Kawiarnia. Państwo Cymerman siedzą przy pół czarnej. Sąsiedni stolik zajmują trzy osoby: pan i dwie panie.

Państwo Cymerman obserwują sąsiadów.

— Ta starsza to na pewno jego żona — odzywa się wreszcie pan Cymerman — a ta młodsza, to przyjaciółka żony.

— Skąd wiesz?

— Odrazu widać. Spójrz jaki on jest grzeczny dla tej młodszej...

— No to co? Dla żony nie można być grzecznym?

— Można, nikt nie broni... Ale się nie praktykuje... Patrz, patrz! Rozmawia w tej chwili z żoną, a pod stołem ściska rękę jej przyjaciółki.

— Jak mu nie wstyd?! Przy żonie!...

— Żona nic nie widzi.

— Łobuz taki mąż! Świnia!

— Dlaczego świnia? Ta przyjaciółka jest wcale niczego.

— Coo? Ty go jeszcze bronisz? Kto wie czy ty się tak samo nie zachowujesz wobec moich przyjaciółek?

— Nie gadaj głupstw.

— Wszyscy jesteście jednakowi. Jak my siedzimy z moją przyjaciółką Balbiną, to ty jej pewno też ściskasz rękę pod stołem.

— Co ci wpadło do głowy?

— Nic mi nie wpadło. Ja teraz dopiero przejrzałam. Teraz rozumiem dlaczego Balbina tak często do mnie przychodzi! Żeby się z tobą ściskać pod stołem!

— Zwarjowałaś!

— Nie zwarjowałam! Wszyscy robicie to samo! Patrz jak on ją ściska!

— Uspokój się.

— Ja też byłam taka głupia, jak ta żona! Nic się nie domyślałam! Ale teraz widzę wszystko!

— Co chcesz ode mnie?

— Wszyscy jesteście jednakowi! Jak sobie pomyślę, że ty to samo robisz z Balbiną, co ten facet przy stoliku, żółć mnie zalewa. Patrz, patrz!... Zaraz ją zacznie głaskać!

— Jeszcze nie głaszcze.

— Ale jak zacznie, to znaczy, że ty też głaszczesz! I ja ci wszystkie zęby wybiję.

Pan Cymerman kręci się niespokojnie na krześle, wreszcie zrywa się i podchodzi do sąsiedniego stolika.

— Przepraszam pana na chwileczkę — uśmiecha się grzecznie.

Zagadnięty jegomość patrzy zdziwiony. Wstaje i odchodzi z panem Cymermanem nabok.

— O co panu chodzi?

— Panie szanowny, niech pan tej pani nie głaszcze pod stołem. Błagam pana. Bo inaczej ja dostanę w mordę!

Napoleon Sądek.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 8.10 Audycja dla poborowych, 11.57 Sygnał czasu i hejnał, 12.03 Koncert, 12.50 Chwilka gospodarstwa domowego, 12.55 „Poznajmy przepisy finansowo-rolne" — pogadanka, 15.30 Wiad. gospodarcze, 15.45 „Skąd mamy dokładny czas?" — reportaż z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszawie, 16.00 Koncert w wykonaniu Ork. Filharmonji Warsz., 17.30 Recital śpiewaczy, 17.50 „Na rogacza w Niepołomickiej Puszczy" — pogadanka, 18.00 „Skrzynka ogólna", 19.00 Aud. żołnierska, 19.30 „Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie"; „Konkurs zwycięzców", 20.00 Muz. salonowa oraz piosenki, 20.30 „Hejże na kajaki" — feljeton, 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 Koncert, 22.00 Wiadomości sportowe, 22.15 „Weczernyci", 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godzinie 24.00.

Czy Polsce może grozić wojna?

Motory rozstrzygną przyszłą wojnę

Poniżej zamieszczamy dalsze listy, jakie napłynęły do Redakcji na wezwanie ankietowe. Przy sposobności jedna uwaga: Kto jeszcze nie wziął udziału, niech to uczyni natychmiast. Odpowiedzi należy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie: „Ankieta".

Abisynja też prosiła o pomoc

Niezaprawioną do pisania ręką pisze robotnik warszawski, który sobie przybrał pseudonim „Czarny Janek", a przecież z jego słów wynika jasna treść i mądra myśl. Dzięki Ci, Czarny Janku, żeś nie zważał na przeszkody przy pisaniu!

Na pomoc to najpewniej możemy liczyć na własną — pisze „Czarny Janek". Tak robił Napoleon i tak samo postępował Marszałek Piłsudski. Jego następca tak samo myśli, jak to się daje wywnioskować z Jego przemówień. Gdybyśmy byli słabi, to musielibyśmy prosić i z tego wyszłyby „nici". A że my się czujemy silni, to będą się do nas garnęły małe państwa pod nasze opiekuńcze skrzydła, aby w tym wojennym labiryncie nie zginąć. Przez to samo będziemy wzrastać w siłę, bez upokarzającej prośby, którąby nam tyle pomogła, co Abisynji.

Oczy wszystkich są zwrócone na Niemcy i Francję, na Anglję i Włochy, ale mojem zdaniem te orły niebardzo są skore do wojny. Nie chcą postawić ostatniej stawki na stół. I zresztą każde z tych państw ma swoje powody, by wojny unikać. Dla przykładu wezmę Anglję: ostatnio w kolonjach coś się jej psuje. Francja, choć się zalicza do potężnych, we wnętrzu, mojem zdaniem, jest robaczywa. Włochy — wprawdzie biorą innych basem, ale po upływie krwi w Abisynji muszą cienko śpiewać. Dużo ich to zdrowia kosztowało i długo jeszcze muszą się kurować.

Niespodziankę może zrobić Rosja z Japonją.

Najzuchwalszy jest Niemiec i on, pomimo wszystko, jest najlepiej po Rosji przygotowany do wojny. On chciałby się przeciągnąć w swem ciasnem łożu, jak to zrobiły Włochy, ale u nas na takie przeciąganie nie jest odpowiedni teren.

Polska nawet, żeby chciała, to wojny nie uniknie. Sama nacierać nie będzie, ale w takim gwarze to znajdzie się ktoś, co Polskę do tańca poprosi. Obawiam się tylko, czy taniec temu „komuś" wyjdzie na zdrowie? U nas jest ta zasada, cudzego nie żądamy, ale swego nie damy!

Każdy z nas powinien zapisać się do związku, jak to czynią w innych państwa. Przypatrzmy się „czarnym koszulom". Tyle państw zastosowało sankcje, a Mussolini się nie uląkł, bo miał za sobą silną organizację.

Łączmy się zawczasu, zaprzestańmy swarów! To jest naszym obowiązkiem i tego od nas żąda Polska! Ze społeczeństwem zorganizowanem, silnem duchowo, każdy musi się liczyć. Bądźmy silni, a bez obawy możemy spoglądać w przyszłość!

Swietna armja i dobrze uzbrojona

TO LEPSZE NIŻ UMOWY I TRAKTATY

B. legjonista Roman Jaworski z Warszawy takie daje rady i zalecenia:

Po przykrych i namacalnych dowodach bezsilności Ligi Narodów — możliwość wojny stoi ciągle u drzwi — czego dowodem jest wojna w Chinach — dalej włosko-abisyńska — no i wreszcie polityka stanu dokonanego — ciągle stosowana przez Niemcy.

Ta właśnie polityka jest zarzewiem wojny europejskiej — bo nikt nie może przewidzieć co warzy się w kuchni berlińskiej i jakie jutro podadzą śniadanie, czy obiad.

Z tego faktu zdają sobie wszyscy dokładnie sprawę i w myśl starego przysłowia „Si via pacem para bellum" (chcesz pokoju — gotuj się do wojny) wszyscy szykują się do wojny — chcąc jej mimo wszystko uniknąć lub „odłożyć" na termin późniejszy.

Polska — od samego zarania leży w strefie różnych — bo i militarnych i gospodarczych naszych sąsiadów — więc w razie wybuchu wojny europejskiej nie może zająć stanowiska neutralnego — mimo, że sama nigdy nie zajmie pierwsza stanowiska agresywnego (napastuika), zaczepiona jednak — potrafi bez oglądania się na decyzje i biurokracje Ligi Narodów — praw swoich skutecznie — orężnie bronić i obronić.

Życie i doświadczenie uczy, że najlepiej jest liczyć na własne siły, jednak zawarte przymierza militarne mają swoje dobre zalety, jak równoczesna wojna wzajemna, a więc rozpraszanie sił napastnika.

Dzisiaj psychoza zbrojenia ogarnęła cały świat. Polska więc nie może w tym wyścigu zostać wtyle, musi szybko dorównać a nawet w niektórych wypadkach wyprzedzać sąsiadów, każdy więc obywatel winien cały swój wysiłek poświęcić temu zagadnieniu.

Świetność armji jej najnowocześniejsze uzbrojenie to ponad wszelkie umowy i traktaty, jedyna gwarancja pokoju, a w dalszej konsekwencji gospodarczej rozbudowy kraju.

Hasłem dnia powinno i musi być „wszystko na fundusz Obrony Narodowej".

*

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalszy ciąg odpowiedzi ankietowych.

Spacer śmierci po Grecji

Tajemnicza działalność „Czarnej Ręki"

Śmierć spaceruje po Grecji. W ciągu czterech miesięcy zabrała 4 wybitnych polityków, 4 byłych premjerów, każdego miesiąca jednego. 2 lutego 1936 zmarł Kondylis, 18 marca Venizelos, 13 kwietnia Demerdcis, 17 maja Tsaldaris.

Czy to jest przypadek? Jest rzeczą bardzo możliwą, że przypadek. W innych krajach również umierają wybitni mężowie stanu. Lecz w tych wypadkach odbywało się to w jakiś niezwykły i błyskawiczny sposób. Ludzie, którzy jeszcze wieczorem czuli się dobrze i wygłaszali mowy, w których kreślili obraz przyszłości Grecji, umierali wśród nocy i wszyscy czterej z tego samego powodu, wskutek ataku serca.

Pełen temperamentu i przesądów naród grecki twierdzi, że te wypadki śmierci nie nastąpiły na drodze naturalnej i doszukuje się jakichś specjalnych przyczyn.

Przedewszystkiem powołuje się na różnego rodzaju przepowiednie. W Grecji, jak w każdym innym kraju, znani wróżbici przepowiadają 1-go stycznia każdego roku przyszłość na najbliższe 12 miesięcy. Z całego szeregu tegorocznych przepowiedni niektóre sprawdziły się co do joty.

Wróżki przepowiadały, że w obecnym roku Grecja straci kilku wybitnych mężów stanu. Jedna z nich mówiła o 4 politykach, inna znów o sześciu. Również i pewien fakir indyjski twierdził, że 6 polityków greckich w najbliższym czasie straci życie.

Obecnie prawie wszystko się sprawdza. 4 polityków już umarło. Czy sprawdzi się przepowiednia fakira i wróżki z przedmieścia Aten? Na kogo przyjdzie teraz kolej? Te pytania bardzo żywo zaprzątają umysły przesądnych Greków.

Mniej przesądni Grecy również nie mogą sobie wyobrazić, by owi 4 politycy umarli śmiercią naturalną. Opowiadają oni, że mężowie stanu padli ofiarą tajnej organizacji „Czarna Ręka", która uśmierca niepożądane według jej mniemania jednostki zapomocą jakiejś indyjskiej trucizny. „Czarna Ręka" postawiła sobie za zadanie usunąć tych wszystkich polityków, którzy wskutek rozpętania walk partyjnych doprowadzili Grecję do obecnego katastrofalnego stanu. Do tajnej organizacji należą służący wybitnych mężów stanu i ci służący wsypują swym pracodawcom truciznę do potraw.

Konkretniej niż te plotki o truciźnie indyjskiej brzmi opinja niektórych lekarzy. Twierdzą oni, że politycy rzeczywiście mogli paść ofiarą otrucia. Truciciele stosowali zaś adrenalinę. Małe dawki adrenaliny wsypywane codziennie do potraw wywołują ten skutek, że zatruty umiera na atak serca, w rzadkich wypadkach na udar mózgowy. Adrenalina należy do tych trucizn, które zaraz po śmierci nie mogą być wykryte w zwłokach przez żadne dotychczasowe sposoby, jakiemi rozporządza wiedza.

Zastosowanie adrenaliny przez trucicieli byłoby doskonałem wyjaśnieniem nagłej śmierci czterech wybitnych mężów stanu Grecji. Lecz władze nie mogły wpaść na trop bandy trucicieli i dotychczas nie zdołano ustalić, czy rzeczywiście czterej zmarli politycy wyzionęli ducha w sposób naturalny, czy też zostali zgładzeni przez swych przeciwników politycznych.

Nieuzasadnione pogłoski o śmierci wybitnych polityków bardzo niepokoją ludność grecką, która jest przekonana, że przepowiednie wróżbitów spełnią się co do joty i jeszcze dwaj politycy zginą w tym roku. Dzienniki doradzają politykom w jaki sposób mają się ustrzec przed śmiercią. Radzą im przedewszystkiem by wystrzegali się zdenerwowania i przeziębienia. Niech również nie spożywają lodów, ponieważ Tsaldaris umarł po spożyciu lodów. Natomiast ludność zasypuje swych polityków amuletami i przynoszącemi szczęście talizmanami, które mają ich ochronić przed śmiercią. Księża zaś błogosławią ich mieszkania i modlą się za nich. Sami politycy pilnie słuchają udzielanych im rad i z rezygnacją czekają na sprawdzenie się przepowiedni, t. zn. na śmierć jeszcze dwóch z pośród nich.

Kupon porady prawnej

Niezwykłe odkrycie

Przed kilku dniami uczeni skandynawscy dokonali niezwykle ciekawego odkrycia na południe od wyspy Bornholm. Natknięto się tam na głębokości 80—100 metrów pod powierzchnią morza na olbrzymi las. Prastare pnie drzew zostały oderwane od korzeni i wypłynęły na powierzchnię morza. Uczeni stwierdzili, że te drzewa nie napłynęły z rzek skandynawskich, lecz, że pochodzą z podmorskiego lasu. Prawdopodobnie ten las pochodzi z zamierzchłego okresu dziejów naszego globu ziemskiego, gdy wyspa Bornholm tworzyła całość z lądem i przylegała do niemieckiego wybrzeża. Las ten ciągnął się na przestrzeni 150 kilometrów.

Wraz z wiadomością o tem odkryciu podają dzienniki państw skandynawskich o badaniach uczonych szwedzkich, czynionych pod powierzchnią morską w ubiegłym roku przy brzegach Szlezwigu.

Tam naknięto się na potężne pnie drzew, które były zanurzone pod wodą tylko na kilka metrów. W niektórych miejscowościach wystawały, nawet z powierzchni wody, skamieniałe, bronzowe pnie drzew, które rybacy tamtejsi uważali za umyślne drogowskazy. Badania wykazały, że to resztki lasu, który niegdyś rozciągał się na wielkiej przestrzeni i docierał do wyspy Alsen.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Hrabia Wiśniewski owdowiał i ożenił się powtórnie. Z pierwszego małżeństwa pozostała mu córka Ina, zdradzająca od dziecka wybitne zdolności malarskie. Była stale prześladowana przez swoją macochę, która dręczyła ją na każdym kroku. Inka nieraz zraszała strumieniami łez grób matki, zwłaszcza, że rodzony ojciec zawsze był po stronie macochy i nie słuchał skarg i narzekań rodzonej córki. Mimo to Ina bardzo pokochała swoją przyrodnią siostrzyczkę Danusię, zrodzoną z drugiego małżeństwa jej ojca.

Pewnego razu w czasie nieobecności rodziców Danusia ciężko zachorowała. Ina zajęła się nią z całą troskliwością. Wezwała lekarza i zadepeszowała po rodziców. Czuwała przy chorej, nie odchodząc od niej ani na chwilę. Gy jej macocha przybyła i ujrzała ją przy Danusi, krzyknęła, że umyślnie nikogo nie dopuszcza, aby spowodować śmierć Danusi i zostać jedyną spadkobierczynią. Tego już było Inie zawiele. Postanowiła uciec z domu.

Dla niepoznaki zmieniła imię i nazwisko. Przybrała imię matki Iza oraz nazwisko Sarska, ponieważ wioska, z której matka pochodziła, nazywała się Sarsk. Niepostrzeżona uciekła z domu ojca i dotarła do Warszawy. Tu przez długie cztery lata utrzymywała się z udzielania lekcyj rysunków i malarstwa. Wreszcie, pracując usilnie nad umiłowaną sztuką malarską, zdołała wystawić swój obraz w Zachęcie i nawet zdobyć pierwszą nagrodę. Wnet była już pełnoletnia i postanowiła skorzystać z tego, aby wyzwolić się z opieki majątkowej ojca, który jej się wyrzekł raz na zawsze. Powierzyła swe sprawy adwokatowi.

Adwokat po zbadaniu sprawy oznajmił Izie, że hrabia Wiśniewski uważał córkę za zaginioną, rozporządził się więc powierzonemi jego opiece jej pieniędzmi i stracił je w nieszczęśliwych spekulacjach. Drugą córkę, Danusię, dał na wychowanie bogatej starej pannie Lerskiej, swej ciotce. Iza była więc pozostawiona własnym zarobkom. Nie mogła wszakże narzekać na brak pieniędzy, gdyż swą sztuką dobrze zarabiała. Pewnego dnia, gdy malowała krajobraz w lesie, była przypadkowo świadkiem pojedynku, którego ofiarą padł pewien wielce sympatyczny młodzieniec.

Był to Zdzisław hrabia Prawdzic. Rana jego była tak poważna, że niesposób go było przewieźć do Warszawy. Iza zaofiarowała mu swe pomieszczenie i swoją opiekę. Sama sobie się dziwiła, że nagle opanowało ją głębsze uczucie ku owemu rannemu młodzieńcowi, uczucie dotychczas zupełnie jej nieznane.

Zdzisław i Iza pokochali się.

Po dwóch latach miłości, spędzonych w podróżach, wrócili do Warszawy. Iza stała się strasznie zazdrosna o Zdzisława, czem zrażała go sobie coraz bardziej. Gdy rozeszły się pogłoski, że Zdzisław ma się ożenić z bogatą Amerykanką — miss Sydney, zrobiła mu straszliwą awanturę, w której wyniku nastąpiło ostateczne zerwanie między nim a Izą. Iza postanowiła nie dopuszczać do tego ślubu i gotowa była posunąć się nawet do zbrodni, aby tylko uniemożliwić Zdzisławowi małżeństwo z miss Sydney.

Gdy pewnego wieczora Zdzisław szedł właśnie do Amerykanki, już przed samym jej domem nagle usłyszał krzyk kobiety i w tej samej chwili coś chlusnęło mu w twarz...

— Ach, pani nie wie? Biedaczka! Chlusnęła pani w twarz kwasem siarczanym pewnemu panu, który cudem uniknął przykrzejszych skutków. Zresztą, pozna panią w tej chwili. Wprowadzić tego pana — rzekł policjantowi.

Prawdzic wszedł. Gdy ujrzał Izę, cofnął się odruchowo, jakby z obrzydzeniem. Rzeczywiście czuł teraz wstręt do niej. I ona miała go kochać? Tak go kochać, że aż z tej wielkiej miłości chciała mu oczy wypalić lub twarz zeszpecić okropnie? Gdy sobie uprzytomnił, że tylko cudem uniknął tego wszystkiego, poczuł nienawiść ku Izie. Co od niego chciała? Co mu miała do zarzucenia? Tak, to prawda, przestał ją kochać. Ale czy to jego wina? Niechby go nie zamęczała zazdrością!...

W tej samej chwili wszakże zrobiło mu się jej nagle bardzo żal... Spojrzał na tę wylęknioną twarz, którą tylekroć razy okrywał płomiennemi pocałunkami...

— Czy poznaje pan tę panią? — rozległo się nagle pytanie przodownika.

Zabrakło mu słów. Zaprzeczył tylko ruchem głowy. Przodownik domagał się wyraźnego oświadczenia. Prawdzic rzekł więc drżącym głosem:

— Widzę tę panią po raz pierwszy w życiu. Tamta była... inna... Niższa trochę i jakby tęższa... Zresztą, ta pani jest wytwornie ubrana, a tamta była odziana raczej skromnie. Wydaje mi się, że w chustce, bez kapelusza... — kłamał, jak najęty.

Przodownik nie miał innego wyjścia, jak najserdeczniej przeprosić Izę Sarską za nieporozumienie.

Ale Iza już nie słyszała jego słów. Była tem wszystkiem zbyt wstrząśnięta, oszołomiona, wpółprzytomna ze strachu i zdumienia.

Jedna myśl świdrowała jej teraz jeszcze tylko w mózgu:

— Zdzisiek nie mści się?!?... Więc przebacza!??

Prawdzic raz jeszcze prosił o natychmiastowe zlikwidowanie i umorzenie sprawy, naco przodownik chętnie się teraz już zgodził. Rzekł Izie:

— Pani już jest wolna i... raz jeszcze bardzo przepraszam...

— Dziękuję panu, panie przodowniku — szepnęła Iza — i... panu... także dziękuję... — dodała, zwracając się do Prawdzica.

Podała mu rękę i szybko zbliżyła się doń, aby szepnąć prędziutko i cichutko:

— Jutro... U ciebie...

W jej szepcie zaś było tyle serdecznego bólu, że aż Prawdzicowi serce ścisnęło się... Był wzruszony do głębi...

Gdy podniósł głowę, Izy już nie było...

Prawdzic raz jeszcze skłonił się przodownikowi, ponownie podziękował mu i wyszedł z komisarjatu, oszołomiony, jakby pijany...

Po burzliwej nocy Zdzisław hr. Prawdzic zerwał się z łóżka wcześnie.

Rozejrzał się po swem kawalerskiem mieszkanku, z którego ręka artystki, ręka malarki, a przedewszystkiem ręka kobiety kochającej zrobiła zachwycającą bombonierkę. Po chwili wszakże wzrok jego padł na szufladkę biurka z włamanym zamkiem...

I odrazu odżyły w nim wspomnienia minionej doby, zbrodnicza napaść, oblanie kwasem siarczanym, upokarzający spacer do komisarjatu... potem aresztowanie Izy, sprowadzenie jej przez policję... wreszcie jego przebaczenie, kładące kres temu gorszącemu wydarzeniu.

Ogarnęło go przerażenie, a zarazem przykra świadomość wielkiej pustki w jego duszy i sercu.

Miłość Izy umiała mu zastąpić przez dwa lata wszystko: przyjaciół, rodzinę, cały jego dotychczasowy tryb życia.

Gdy dziś to minęło, czuł się nagle straszliwie osamotniony, zdany na pastwę nudy, nierobstwa...

Wtem zadźwięczał dzwonek. Po chwili lokaj, przyzwyczajony do tych odwiedzin, zameldował krótko:

— Pani przyszła:

Wiadomo już było, że to Iza, Zdzisław bowiem od lat nie przyjmował u siebie żadnej innej kobiety.

Przyszła cała w czerni, jakby w żałobie po utraconej miłości. Była blada, jak śmierć... Zdzisław — też...

Iza spoglądała na niego w milczeniu krótką chwilę, poczem nagle padła na kolana przed Zdzisławem i z rozdzierającym jękiem, błagała:

— Łaski!...

Zdzisławowi trysnęły łzy z oczu... Rzucił się, by podnieść swoją kochankę i szepnął łagodnie:

— Przecież... już ci wybaczyłem...

— Wybaczyłeś mi, doprawdy?... Wybaczyłeś nikczemną i podłą zbrodnię, jaką usiłowałam popełnić?

— Ależ tak... z całego serca wybaczyłem!

— Ach, jakże ci dziękuję!... Jesteś dla mnie doprawdy... zawsze takim dobry!

Całowała go po rękach, chwytając go to za jedną, to za drugą, ściskając je kurczowo i zraszając strumieniami łez. Przytem szeptała:

— Nie dziw mi się... Boże, jak ja cierpiałam!... Byłam pewna, że już mnie nie kochasz, że nie chcesz mnie więcej widzieć, ani wogóle znać!... Ale wybaczasz mi, prawda?... O, zaklinam cię, powtórz mi, że mi wybaczasz... i że zapomnisz o tem, co się stało!!!

— Już zapomniałem...

Wpiła w niego oczy, wilgotne od łez. Jego wzrok zaś błąkał się gdzieś błędnie, bezbrzeżnie smutny...

Czuła, że to przebaczenie, dane odrazu, na zimno, bez jednego zarzutu, bez skargi czy wymówki, było gorsze, niż jego nienawiść, przed którą tak drżała... Oznaczać to bowiem mogło — obojętność...

Dalszy ciąg jutro.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

54.

— Dalej, okoliczność, że oskarżony swego czasu denatkę kochał i zawsze jak twierdzi zachował dla niej to uczucie, że w momencie czynu musiał je pokonać, chociaż uczucie to działało na niego hamująco, że oskarżony był przez pewien czas policjantem, a więc osobą u której poczucie prawne jest silniej, niż u kogokolwiek innego, rozwinięte i które jest powołane do przeciwdziałania bezprawiu, dowodzi, że działał on w pełnem zrozumieniu odpowiedzialności prawnej.

Góralska siekiera

Jednakowoż rezultatem walki psychicznej była przewaga bodźców, popychających go do czynu i oskarżony w pełnem zrozumieniu tego, co czyni, zadał denatce szereg uderzeń ciupagą, działając z wolą pozbawienia jej życia i z wiedzą, ze względu na narzędzie, ze uderzenia te mogą sprowadzić śmierć.

Fakt użycia przy czynie kolejno dwóch narzędzi, a mianowicie góralskiej siekierki i noża, który oskarżony musiał przy czynie wydobyć i otworzyć oraz wybór takich miejsc na ciele denatki, jak głowa i gardło, dowodzi, że oskarżony nie uderzał naoślep. Na innych miejscach ciała brak jest bowiem ran.

Powyższe nakazuje przyjąć, że działał on z rozmysłem, kierując się swobodnie swoją wolą. Momenty te łącznie z ustaleniem sądowem, tyczącem się stanu oskarżonego wykazują, że u oskarżonego nie zachodzi powód wykluczający jego od powiedzialność za dokonanie czynu w afekcie.

Dalsze poprzednio ustalone postępowanie oskarżonego ma na celu ukrycie przestępczego czynu i wykazuje końcowe szczegóły konsekwentnie przeprowadzonego planu. Są niemi: ukrycie trupa w zagajniku, niszczenie ewentualnych dowodów prawdy, powrót do Wronek i zapłata należnej sumy Przybylskiemu.

Straszny czyn

W czynie tym dopatruję się znamion przestępstwa, przewidzianego § 211 ust. karn. niem., uważając, że oskarżony umyślnie zabił swoją pierwszą żonę i zabicie to wykonał z zastanowieniem, dążąc konsekwentnie do zabezpieczenia sobie spokoju w pożyciu z drugą żoną, Marją.

Czyn oskarżonego Dobińskiego na przestrzeni kilku dziesiątków lat w dziejach tutejszej dzielnicy nie znajduje sobie podobnego.

Śmierć

Dlatego, kończąc swoje wywody, mam zaszczyt prosić Wysoki Sąd o zastosowanie względem oskarżonego najwyższego wymiaru kary... — kary śmierci!"

W końcowym ustępie mowy oskarżycielskiej, głos prokuratora jakby na chwilę zadrżał. Salę, którą dotychczas zalegało grobowe milczenie, rozdarł nagle przeraźliwy krzyk, wydobywający się z piersi kobiecej, a potem głuche uderzenie ciała, padającego na podłogę.

Na sali powstało zamieszanie. Kilka osób, siedzących obok Marji, pośpieszyło jej na ratunek, usiłując wyprowadzić zemdloną z miejsca, gdzie przed chwilą rozpostarła swoje skrzydła śmierć.

Tragiczna chwila

W tej tragicznej dla mnie chwili, drżałem na całem ciele. Serce moje przeszywał nieznośny kłujący ból. Chwilami zdawało mi się, że już postradałem zmysły. Krążąca z nadmierną szybkością krew uderzała mi do głowy i zalewała mózg ciężarem roztopionego ołowiu.

Przewodniczący zarządził przerwę, co publiczność przyjęła jakby z westchnieniem ulgi, nie opuszczając jednak zajmowanych miejsc. Zaciekawienie przemogło nawet fizyczne zmęczenie, wywołane kilkugodzinnem przemówieniem prokuratora i zaduchem panującym na sali. Miejsca swoje opuścił tylko komplet sądzący, prokurator, a wślad za nimi mój obrońca — dr. Krzyżankiewicz.

Burza na sali

Siedziałem, jak przykuty do ławy. Zdawało mi się, że nie w stanie byłbym podnieść się z miejsca, gdyby mi to polecono, lub nato zezwolono. Sala po chwili znów rozbrzmiała gwarem prowadzonych rozmów, co chwila dawały się słuszeć namiętnie prowadzone dyskusje i spory na temat mowy oskarżycielskiej i żądania dla mnie kary śmierci.

Dalszy ciąg pojutrze.

W CZTERY OCZY

Każdy jest brutalny?

P. NIUTKA pisze ostro:

„Popieram Panią Lilę, bo niema mężczyzny, któryby miał szczere serce dla kobiet. Każdy mężczyzna jest brutalem!

Mam lat 20. Obcuję z mężczyznami już od 5 lat. Jeszcze nie spotkałam mężczyzny, któryby miał szlachetne serce i duszę. Mówi, że kocha, by tylko mógł kobietę wykorzystać. Brutale, mężczyźni obrzydliwi, wyzuci z charakteru! Jeśli jest jaki pan, co ma szlachetne serce i duszę to przepraszam, proszę się nie gniewać o słowo „brutal". O ile się znajdzie mężczyzna szlachetny dla kobiet, niech stanie w mojej obronie.

Poznałam chłopca, którego kochałam pierwszą miłością. Mówiłam stale, że żadnego chłopca nie pokocham. Lecz wpadłam w nieszczęście, bo bardzo go kochałam. Stale mu mówiłam, że jest żonaty. Przysięgał na grób rodziców, że jest kawalerem, jednak dowiedziałam się, że jest żonaty.

Przyszłam do przekonania, że mężczyzna nie ma serca ani duszy, nie ma żadnej litości nad kobietami. Kochał mój majątek, nie mnie i teraz poszedł sobie obojętnie, a ja zostałam w rozgoryczeniu.

Teraz będę tak samo postępować, jak mężczyźni.

Wy, mężczyźni! Szatan Was stworzył, nie Bóg! Gdyby was Bóg stworzył, tobyście mieli serce i duszę!"

Mandaryn pożerał serca kobiece

Potworna działalność bandy ludożerców

Wiosną ubiegłego roku hiszpański dziennikarz i literat, Tucan Macedo, przejeżdżając wraz ze swą małżonką przez chińską wioskę Chewyung, przeżył wstrząsającą przygodę. Wpobliżu wioski znajdowała się zapadła świątynia buddyjska, która zwróciła uwagę literata. Zatrzymał auto, pozostawił żonę w wozie, a sam udał się do świątyni. Gdy po pewnym czasie wyszedł stamtąd, nie znalazł żony. Rozpaczliwie nawoływał ją, obszukał całą okolicę. lecz nie mógł wpaść na najdrobniejszy ślad po żonie.

Tucan Macedo, człowiek energiczny, zmusił nieco ospałą policję miejscową do wszczęcia dochodzenia, zażądał od gubernatora prowincji Kwantung najlepszych policjantów, sam nawet brał udział w poszukiwaniach. Lecz wszystkie wysiłki spełzły na niczem. Pani Macedo zginęła bez śladu.

Wkrótce policja zaniechała poszukiwań. Zrozpaczony zaś literat na własną rękę starał się wpaść na trop zaginionej. W tym celu pozyskał sobie kilka gazet, chcąc by prowadziły walkę przeciw przestępcom, którzy porwali jego żonę. Dzienniki zajęły się tą sprawą i wkrótce doniosły, że w okolicach Chewyung grasuje banda ludożerców, która porywa kobiety.

Gubernator Kwantungu i organa policyjne zaprzeczały tej wiadomości, twierdząc że to wymysł Macedy, który w ten sposób chce skompromitować władze prowincjonalne. Gazety jednakże w dalszym ciągu podawały szczegóły o zbrodniarzach. Twierdziły, że bandyci należą do sekty, której członkowie spożywają serca kobiece.

Te wiadomości zmusiły wreszcie władze centralne do zajęcia się tajemniczą sprawą. Do Chewyung wysłano najlepszych detektywów chińskich, do których przyłączył się i Tucan Macedo. Zaraz po wszczęciu dochodzenia detektywi dokonali wstrząsającego odkrycia. Już pierwszego dnia znaleziono nieludzko zmasakrowane zwłoki 2 kobiet.

To odkrycie potwierdziło twierdzenie dzienników, że w okolicach Chewyung grasują bandy ludożerców. Policja energicznie przystąpiła do ich zlikwidowania i wkrótce w jej ręce wpadł cały szereg przestępców. Wypierali się oni jednak gwałtownie tego, jakoby należeli do bandy ludożerców.

Po kilku tygodniach przyłapano na gorącym uczynku pewnego garbatego Chińczyka, w chwili gdy ten zamierzał zabić 12-letnią dziewczynkę. Schwytany był służącym byłego mandaryna Fu-Shena, który mieszkał w Chewyung i żył w wielkim dostatku. Przypuszczano, że od garbusa wydobędzie się wiele ciekawych szczegółów, tyczących się tej tajemniczej sprawy, która coraz bardziej zajmowała opinję publiczną. Ponieważ w chwili jego ujęcia nie było w Chewyung komendanta policji, osadzono go narazie w więzieniu. Gdy następnego dnia przybył komendant i chciał przystąpić do badania garbusa, ten już nie żył. W zagadkowy sposób ktoś go nocą przebił mieczem.

Na żądanie Macedy aresztowano mandaryna. Fu-Shen przysięgał na wszystkie świętości, że jest uczciwym człowiekiem i nigdy nie myślał o tem, by podnieść rękę na człowieka.

Przez 3 tygodnie trwało przesłuchanie mandaryna, który stale wypierał się winy. Przez ten czas Macedo na własną rękę szukał jakichś dowodów, któreby mogły wykazać, że Fu-Shen jest zbrodniarzem. Wreszcie udało mu się to. Tucan Macedo odszukał siostrę zabitego garbusa. Dzięki podarunkom, ostrzeżeniom i groźbom skłonił Chinkę do mówienia i otrzymał od niej niezwykle cenne wiadomości. Okazało się, że jej brat otrzymywał od mandaryna 14 miedziaków za przyniesienie świeżego serca kobiecego. Garbus był jednak tchórzliwy i sam nie napadał na kobiety. Porozumiewał się z podejrzanemi osobnikami, którym ofiarował 10 miedziaków za serce kobiece. Znajdował on wielu chętnych. Rekrutowali się oni z żebraków i wygłodniałych włóczęgów, dla których 10 miedziaków było wielkim skarbem. Z ich rąk padła również żona literata.

Dopiero gdy mandarynowi zarzucono wręcz jego winę, przyznał się do wszystkiego. Zeznał, że on sam spożywał serca kobiece. Na tem jednakże nie skończyło się dochodzenie. Władze przypuszczają, że mandaryn ma na sumieniu jeszcze wiele innych zbrodni

Znów proces o elektrownię

Na jesieni r. b. odbędzie się drugi proces, z Warszawską Elektrownią przed wydziałem II handlowym Sądu Okręgowego.

Wyrok częściowy przysądzający budynki elektrowni miastu, nie wyczerpał bowiem sporu pomiędzy Gminą m. st. Warszawy, a Francuskiem Towarzystwem Elektryczności.

Przeprowadzone będą jeszcze dokładne rozrachunki z tytułu wzajemnych należności miasta i koncesjonarjuszów elektrowni na podstawie rozwiązanej umowy koncesyjnej.

Na małej wokandzie...

Spór o wieloryba

(A. E.) — Ciekawem, gdzie można pojechać na odpoczynek?— rzekł pan Benjamin Kogan do Dawida Horowicza.

— Jeżeli chcesz gdzieś jechać, to cię radzę nad morze — odparł pan Horowicz. — Ja byłem w przeszłem roku w Karwi i widziałem tam nadzwyczajnych rzeczy.

— Hm, co ty nie powiesz? Balwany widziałeś?

— Pytanie! Jeszcze większe od ciebie.

— A te wielkie ryby?

— Naturalnie, że widziałem.

— To może i wieloryba?

— Wieloryba też.

Pan Kogan zdenerwował się.

— Dlaczego ty zawsze kłamiesz? Ty widziałeś wieloryba? Jak to możliwe być, o wiele na polskiem morzu wcale nie ma wielorybów?

— Ja nie mówię o teraz. Ale w przeszłem roku to widziałem.

— To jest bezczelność! — oburzył się pan Kogan. — Chcesz mnie wmawiać zwyczajne kłamstwo? Co ja jestem mały smarkacz, żeby uwierzyć w takie rzeczy?

— Kiedy ja jego naprawdę widziałem!

— Za warjata mnie trzymasz? Łobuz jeden! Ty jego widziałeś?

— Widziałem.

— Kłamiesz! — ryknął pan Kogan.

— Nie kłamię.

— Wieloryba widziałeś?

— Tak.

— W Karwi?

— W Karwi.

Pan Kogan zbladł ze wściekłości.

— Masz psiakrew za te kłamstwo! — krzyknął i wymierzył panu Dawidowi siarczysty policzek.

*

— Za co mnie się należało po gębę? — żalił się pan Dawid na rozprawie. — Za prawdomówność? Przecież ja rzeczywiście w Karwi widziałem Jakóba Wieloryba! On tam przyjechał na miesiąc z żoną i z dziećmi!

Sąd skazał pana Kogana na tydzień bezwzględnego aresztu.

Kartel żarówkowy jest zagrożony!

Sztywne ceny na żarówki elektryczne podtrzymywane przez kartel żarówkowy dały inicjatywę do zakładania w Polsce nowych fabryk żarówek. Produkcja lampek elektrycznych jest bowiem bardzo opłacalna, nawet przy cenach znacznie niższych od kartelowych. W ostatnich dniach zgłoszono założenie nowej fabryki żarówek „Żar", która powstaje w Katowicach. Jest to już drugi wypadek budowy fabryki nie wchodzącej w skład kartelu.

Zgon najstarszego człowieka w Polsce

Pod Mławą zmarł pachciarz Mendel Białka w wieku lat 110. Do ostatniej chwili zachował przytomność umysłu. Przeżył wszystkie swoje dzieci. Jeszcze jako 90-letni starzec ożenił się po raz czwarty. Białka mieszkał we wsi, w której urodził się i w ciągu całego życia ani razu miejsca zamieszkania nie opuszczał. Był w Mławie. Warszawy nie widział na oczy.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Robert Lis Sen Pański wróży spotkanie dawno niewidzianej osoby, pieniądze i smutek chwilowy. Sen żony oznacza dużą poprawę materjalną i chorobę znajomej osoby.

Stokrotka z wrzosowiska. Otrzyma Pani pracę, niestety nie wiem jaką. Spędzi Pani miłe chwile z ukochaną osobą. Rozrywka będzie. Kłopot pieniężny.

P. Angielka Z. Czeka Panią miły dzień świąteczny. Ktoś obmawia Panią. Spotka Pani blondynkę. Szczęśliwa liczba: 45.

P. Andzia B — 15 (?) Pozna Pani Jana. Niemiła rozmowa czeka Panią. Otrzyma Pani pieniądze. Szatyn myśli o Pani.

„Stęskniona Alusia". Marzenie ziści się. Szatynka jest Pani życzliwa. W r. 1939 czeka Panią duża zmiana. Podróż daleka będzie w przyszłości.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W pogoni za fortuną

II.

— Jeszcze jednym dowodem, że zmarły nosił się z tym szaleńczym zamiarem, jest na krótki czas przed śmiercią sporządzony przez niego testament, w którym cały majątek za wyjątkiem skromnych legatów dla rodziny pozostawił swej żonie.

— Gdzie znajduje się obecnie pozostawiony przez samobójcę list przedśmiertny?

— Mam go u siebie i mogę go panu w tej chwili pokazać — mówiąc to, wyjął z szuflady kopertę i wręczył mi ją wraz z listem. Treść listu brzmiała:

Schodzę z własnej woli z tego świata, gdyż życie mi zbrzydło i czuję niesmak do tego wszystkiego. Nikt nie ponosi winy w mojej śmierci, znudzony R. K.

— Czy zostało stwierdzone, że list ten pisany był ręką zmarłego? — zapytałem.

— Co do tego niema żadnych wątpliwości, zarówno bracia jak i żona nieboszczyka kategorycznie stwierdzili, że jest to charakter pisma zmarłego.

— Zechce mi pan naczelnik powiedzieć w jaki sposób zmarły popełnił samobójstwo?

— Pozbawił się życia, w swoim gabinecie, wystrzałem z rewolweru w skroń. Dopiero po upływie dwóch godzin znaleziono go siedzącego bez życia w fotelu przy biurku, na ziemi zaś obok biurka leżał jego browning, w którym brak było jednego naboju. Biegły rusznikarz stwierdził, że śmiertelny strzał padł z tego właśnie rewolweru. Jak następnie ustaliłem browning ten stanowił własność zmarłego i nigdy się z nim nie rozstawał.

— Czy pan naczelnik po wypadku widział wdowę?

— Wprawdzie byłem na miejscu, lecz jej nie widziałem. Dowiedziawszy się o śmierci męża, rozchorowała się podobno, do dnia dzisiejszego nie opuszcza łóżka i nikogo nie przyjmuje.

— Z tego, co słyszałem. odnoszę wrażenie, że mamy rzeczywiście do czynienia z wypadkiem samobójstwa i nie pozostaje mi nic innego, jak spakować manatki i wyjechać zpowrotem do Warszawy, jednakże skoro tu już jestem, to chciałbym pomówić ze służbą nieboszczyka i o ileby to było możliwe i z wdową.

— W tej chwili wydam polecenie, aby przydzielono panu jednego z naszych wywiadowców. Mamy tu przodownika, który pracował za czasów okupacji, bardzo zdolny chłopak i zna miasto, jak swoją własną kieszeń, to też mam wrażenie, że najlepiej będzie, jeżeli weźmie pan jego do pomocy.

— Bardzo panu będę wdzięczny za okazaną mi pomoc i przodownik, o którym pan naczelnik wspomina, już z tego względu będzie mi bardzo pomocny, gdyż zna doskonale miasto i będzie z pewnością mógł udzielić mi żądanych informacyj.

— Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Nasz „Kazik" jest chodzącą encyklopedją i wie o wszystkiem, co się dzieje w mieście. W tej chwili zawezwę go tutaj — mówiąc to komisarz W. polecił dyżurnemu wywiadowcy, aby sprowadzono przodownika Sz.

Po upływie pięciu minut do gabinetu wszedł młody człowiek lat około dwudziestu pięciu, wzrostu niżej średniego, a raczej małego.

— Pan Bachrach jest delegowany z Warszawy celem przeprowadzenia dochodzenia w sprawie samobójstwa pana K. — rozpoczął naczelnik, przedstawiwszy mnie przybyłemu. — Z mego polecenia przekaże pan wszystkie swoje sprawy jednemu z kolegów i od dnia dzisiejszego będzie pan do dyspozycji kolegi z Warszawy.

— Rozkaz, panie naczelniku — odpowiedział przodownik Sz., stając na baczność.

Po wyjściu umówiłem z nim spotkanie na godzinę trzecią po południu w hotelu „Savoy", gdzie zamieszkałem. Podziękowawszy raz jeszcze naczelnikowi za okazaną pomoc, pożegnałem go i udałem się na obiad.

Punktualnie o umówionej porze zgłosił się przodownik Sz. Już po krótkiej rozmowie doszedłem do przekonania, że mam do czynienia z bardzo zdolnym i fachowym policjantem. W kilku słowach opowiedziałem mu o co idzie i jakie podejrzenia ma rodzina zmarłego.

— Przyznam się panu szczerze, że i mnie to samobójstwo bardzo dużo daje do myślenia i nie mogę zrozumieć, co skłoniło człowieka młodego, w pełni sił, przytem bardzo bogatego do popełnienia samobójstwa. Widywałem bardzo często nieboszczyka w Grand Hotelu w restauracji i jeszcze na dwa dni przed śmiercią spotkałem go tam w licznem towarzystwie. Był wówczas w tak świetnym humorze, że wprost nie chciałem uwierzyć, jak się dowiedziałem, że popełnił samobójstwo.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Miss Nora, po ucieczce z więzienia, w przebraniu mężczyzny zabrała się zpowrotem do „roboty". Postanowiła zdobyć większą sumę pieniędzy, zgładzić Freda, zemścić się na „królu mięsa" Banksie, który przy pomocy Freda wyrwał swą małżonkę ze szponów gangsterów i nie zapłacił żądanego okupu, a nadewszystko zaś odszukać zpowrotem swego kochanka, Al Edinga.

Pieniądze — milion dwieście tysięcy dolarów zdołała miss Nora zdobyć podczas napadu, zorganizowanego na bank Morgana. Napad ten nie miał równego w dziejach gangsterów.

Detektyw Fred zabrał się również do wykrycia sprawców napadu na bank Morgana. W przebraniu żebraka-garbusa wałęsał się przed lokalami gangsterów, aż pewnego razu, błąkając się po ulicach Chicago, zauważył auto, w którem siedział Dillinger, wraz z „królem mięsa" Banksem. Fred zrozumiał, że porwano Banksa, wsiadł więc do taksówki, której kazał jechać wślad za autem gangsterów.

Banks został porwany przez gangsterów z rozkazu miss Nory. Ta niezwykła gangsterka zdążyła już zorganizować nową kryjówkę, kupiła sobie farmę, gdzie wybudowała specjalne cele dla porwanych.

Gangsterzy, uciekając z Banksem do swej kryjówki, zauważyli za miastem pościg. Zatrzymali taksówkę, ściągnęli przemocą Freda do swego auta i w żebraku-garbusie poznali słynnego detektywa.

Gangsterzy wrócili ze swym podwójnym łupem do farmy. Miss Nora kazała Banksa osadzić w celi, w piwnicy, Freda zaś sprowadzić do swego pokoju. Gdy detektyw pomimo nalegań miss Nory nie chciał wyjawić miejsca pobytu doktora Graby, użyła gangsterka swego niezawodnego środka: zahipnotyzowała Freda, pomimo jego oporu, i wydobyła od niego wszystkie potrzebne jej wiadomości.

Miss Nora postanowiła zemścić się na sprawcy tylu nieszczęść w wyrafinowany sposób: rozkazała Fredowi w stanie hipnozy napisać list do p. Banks, w którym oświadcza, że on to porwał jej małżonka, bowiem sprzykrzył mu się zawód detektywa. W liście tym żąda Fred pół miljona okupu, w przeciwnym wypadku grozi straceniem „króla mięsa".

Sędzia Green, któremu mistress Banks zakomunikowała po otrzymaniu treść listu Freda, był niezwykle zaskoczony tą przemianą genjalnego detektywa. Rozkazał wysłańcowi Freda doręczyć miast pieniędzy woreczki ze skrawkami papieru i polecił grupie trzydziestu detektywów śledziś za gońcem, by natrafić na ślad gangsterów. Ale gangsterzy urządzili się w sprytny sposób i po odebraniu woreczków z papierem wszelki ślad za nimi zaginął...

Oburzona czelnością mistress Banks rozkazała miss Nora Banksowi napisać po raz drugi list do swej żony z kategorycznem żądaniem wypłacenia okupu.

Tymczasem Fred zaczął myśleć o ucieczce. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności straż przy jego celi pełnił w nocy mały chłopiec murzyński Tom, którego Fred swego czasu, podczas oblężenia przez policję kryjówki miss Nory wyzwolił z więzów, któremi związali go za karę gangsterzy. Chłopiec, z wdzięczności dla Freda, zachęcony obietnicą wielkiej nagrody pieniężnej, zgodził się dopomóc Fredowi w jego planie ucieczki.

Tom sam nawet opracował plan: w nocy zawezwie z sąsiedniej farmy lekarza, sprowadzi go pod pretekstem leczenia chorego do piwnicy, tu zwiąże go i obezwładni, a razem z Fredem, w przebraniu lekarza, ucieknie tak, iż straż gangsterów wokoło farmy tego nie zauważy, przypuszczając, że to doktór po wizycie odchodzi.

Plan Toma znalazł aprobatę Freda. Tom udał się biegiem do farmy doktora, opowiadając przedtem strażnikom-gangsterom zmyśloną historję o chorobie Dillingera.

Lekarz, którego zbudzono ze snu, ubrał się pośpiesznie, by udać się czem prędzej do ciężko chorego sąsiada.

Lokajowi rozkazał:

— Wyprowadź z garażu auto!

Doktór Kroning sam prowadził swoje auto.

Tom siedział za nim i milczał. Wszystkie jego myśli były skierowane w jedną stronę: musi wymyśleć coś takiego, by zatrzymać auto doktora zdala od willi, bo warkot motoru może zbudzić śpiących gangsterów.

Reflektor auta słał przed sobą snopy światła. Zarówno doktór Kroning, jak i mały Tom milczeli.

Auto zbliżało się już do farmy gangsterów.

— Panie doktorze... — odezwał się nagle Tom.

— Co jest?

— Zechce pan łaskawie zatrzymać tu swe auto, bo dalej nie wolno jechać... Musimy pójść kawałek drogi na piechotę.

— Daczego?

— Obsialiśmy tę ziemię... Pozostawiono tylko mała ścieżka...

— Też mi gospodarka — złościł się doktór. — Nie zostawili drogi dla auta... Szkoda im było kilku ziaren... No dobrze, złaź z auta...

Doktór zatrzymał auto i zgasił reflektory.

— Ale kto będzie zważać, by mi auta nie skradli? — zapytał.

— Zaraz, zaraz — oświadczył Tom i gwizdnął. — Wołam nocnego stróża...

Trzej gangsterzy, którzy stali na straży, odpowiedzieli gwizdem. Widząc zdala reflektory auta, przestraszyli się z początku i już zamierzali zaalarmować mieszkańców domu. Ale Jack połapał się odrazu, że to chyba auto doktora Kroninga.

Gdy usłyszał gwizd Toma — pobiegł w jego kierunku.

— Mister Jack, proszę zważać na auto pana doktora — oświadczył Tom.

— Dobrze, dobrze, panie doktorze, nikt tu pańskiego auta nie skradnie — odrzekł Jack i został przy Fordzie.

Doktór Kroning zaś w towarzystwie Toma udał się w stronę farmy.

U furtki farmy dwaj gangsterzy-strażnicy ukłonili się doktorowi i poklepali po ramieniu Toma:

— Aleś prędko uwinął się!

Szeroko otworzyli furtkę. Jeden z nich zwrócił się do Toma:

— Przyjdź zaraz i powiedz nam, jak się ma Dillinger...

— Dobrze, dobrze — odparł Tom, a serce jego biło coraz niespokojniej. — Zważajcie, by nie skradli auta pana doktora. Strzeżcie je dobrze...

Doktór i Tom przeszli długie podwórze, które było pogrążone w ciemnościach.

Wokoło panowała zupełna cisza. Znikąd nie słychać było nawet szmeru.

— Człowiek ciężko zachorował, a tu jest tak ciemno? — dziwił się doktór Kroning.



Gdy tylko doktór Kroning zaczął cofać się ku drzwiom, zwinnym ruchem skoczył mu Tom do szyi i zaczął go dusić.

— Nie chcieli robić alarmu, wszystkich budzić... Pan przecież wie, panie doktorze, ludzie cały Boży dzień ciężko harują w polu, są zmęczeni — usiłował Tom mówić jak najbardziej szeptem — chory leży w piwnicy...

— W piwnicy? — dziwił się doktór Kroning. — Wtedy leżał w pokoju na pierwszem piętrze...

— W piwnicy jest chłodniej... Mister Szenker nie znosi ciepła ani upałów, jakie tu panują...

Znów zamilkli. Doktór czuł się dziwnie nieswojo w tych ciemnościach, w takiej ciszy. W pośpiechu zapomniał zabrać ze sobą lampkę elektryczną.

— Boy, czy masz lampkę elektryczną?

— Nie, panie doktorze... — odrzekł Tom i skłamał.

Wkońcu zbliżyli się do domu.

— Wszędzie tu ciemno? — dziwił się doktór.

— Przecież powiedziałem panu doktorowi, że ludzie u nas ciężko pracują. Odpoczywają teraz po pracy... śpią teraz...

— Ale, do djabła, jak tu ciemno... Zapal światło...

— Korki elektryczne spaliły się, panie doktorze... Proszę, niech mi pan poda rękę, zejdziemy razem nadół...

Doktór zatrzymał się na chwilę. To wszystko wydało mu się wielce podejrzane.

— Co to za porządki u was? — krzyknął na chłopca. — U wejścia niema kontaktu... Korki przepalone... Licho mnie tu niosło...

Mały Tom poczuł, jak kroplisty pot ukazał się na jego czole. Doktór mógł swym krzykiem zbudzić śpiących gangsterów, a wtedy wszystko przepadnie.

Trzeba doktora jakoś uspokoić — pomyślał mały murzyn.

— Panie doktorze, bardzo przepraszam... Nie mogliśmy przecież przewidzieć, że pan doktór dziś u nas będzie... Jutro naprawimy elektryczność. Proszę pana doktora bardzo, niech pan się pospieszy, bo chory wije się w bólach...

Doktór Kroning burknął coś gniewnie pod nosem i, opierając się na ramieniu Toma, zeszedł nadół.

Gdy się już znaleźli w korytarzu piwnicy, Tom nie obawiał się zapalić swej lampki elektrycznej. Odezwał się więc:

— Ach, panie doktorze, co za pamięć mam! Zapomniałem, że u mnie w kieszeni jest lampka elektryczna...

Wyjął z kieszeni lampkę i oświetlił korytarz. Doktór wciąż pomrukiwał.

Wkońcu zbliżyli się do drzwi celi Freda.

— Co to jest ? Gdzie leży chory? — zapytał doktór Kroning podejrzliwym głosem. — Dokąd mnie wciągnąłeś, ty parszywy murzynie?

Tom nic nie odpowiedział, tylko szybko otworzył drzwi...

— Co to jest? Co się tu dzieje? — krzyknął zdziwiony doktór Kroning, widząc jak się przed nim otworzyły więzienne drzwi.

Odruchowo wyczuł grożące mu niebezpieczeństwo i usiłował cofnąć się wtył.

Sytuacja stała się groźna. Doktór Kroning nie był jeszcze w celi Freda, stał na progu, a jednak połapał się, że wpadł w zasadzkę. Mógł wybiec na korytarz i wszcząć alarm. Zbudziłby wszystkich ze snu, a wtedy wydałby się cały plan...

Trzeba działać natychmiast. W przeciwnym razie wszystko będzie stracone.

Gdy tylko doktór Kroning zaczął cofać się ku drzwiom, zwinnym ruchem skoczył mu Tom do szyi i zaczął go dusić. Przedewszystkiem nie wolno pozwolić, by doktór krzyczał.

Z gardła doktora wydostawały się jakieś niezrozumiałe dźwięki. Fred przyszedł chłopcu na pomoc i we dwójkę wciągnęli go do pokoju.

Gdy się doktór Kroning znalazł w celi — zatrzasnął Tom za sobą drzwi.

— Co... czego... chcecie... — wydostał się jakiś charkot z gardła doktora. — Ratunku... ra... tun... ku...

Ale krzyk jego został zduszony. Fred wepchnął mu z błyskawiczną szybkością szmatę do ust.

Potem zaczęli we dwójkę ściągać z doktora pelerynę, ubranie, szeroki kapelusz.

Doktór szamotał się, usiłował wyrwać się z ich rąk, stawiał rozpaczliwy opór i za wszelką cenę chciał wypluć szmatę z ust.

Ale Tom kurczowo trzymał jego ręce, a Fred ściągał z niego ubranie.

— Kchch... kchkch... — charczał nieszczęliwy doktór i rzucał się, jak ryba na mieliźnie.

Potem, jak ściągnęli z niego pelerynę, ubranie i kapelusz, związali go sznurami, które Tom zawczasu naszykował.

Doktór Kroning nie mógł domyśleć się, czego ci ludzie odeń chcą, czemu w podstępny sposób wciągnęli go do piwnicy, czemu zabierają jego ubranie?

Czyżby potrzebne im było ubranie? Czyżby poto go tu zwabili? Pieniędzy jego nie biorą, nawet zegarek złoty pozostawili. O co im więc chodzi? Czemu wepchnęli mu szmatę do ust?

Cóż to oznacza? Ten biały wkłada jego ubranie, kapelusz, pelerynę... W jakim celu to wszystko czyni? Chciałby się o to zapytać, ale w ustach ma szmatę, która go dusi...

— Mister, niech pan nie ma żalu — powiada Fred, wkładając na siebie marynarkę doktora. — Nie mam zamiaru czynić panu coś złego... Za kilka dni wyjaśnimy panu wszystko... Proszę nam wierzyć, że za pańską grzeczność wynagrodzimy pana sowicie...

Oczy związanego doktora rozwarły się jeszcze szerzej, dziwi się teraz jeszcze więcej, słysząc te słowa. „Będą mu wdzięczni?" Co to za dziwne gadanie? Nie może zrozumieć, co tu zaszło. Może stracili ci ludzie zmysły?

Wobec tego, że nie potrafi mówić, pyta oczyma: „Pocoście mnie tu zaciągnęli?Wyjaśnijcie mi tę tajemniczą przygodę!"

— Mister — odpowiada Fred na to nieme pytanie doktora — bardzo nam się spieszy... Niech pan nam tym razem wybaczy naszą czelność... Zwrócę panu koszta... Chociaż ubranie pańskie jest zupełnie wytarte.

Fred był już ubrany. Zabrał walizeczkę doktora z przyrządami i wraz z Tomem wyszedł.

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Przegląd najważniejszych wydarzeń

Sensacje piłkarskie i bokserskie

Niewątpliwie na czoło wydarzeń ubiegłego tygodnia wysunął się mecz piłkarski między reprezentacją Polski a wiedeńską Admirą. Mecz był naogół ładnem widowiskiem, gdyż Admira grała efektownie.

Przekonaliśmy się jednak dowodnie, że nasza najlepsza jedenastka jest słaba, bardzo słaba i że niema co liczyć na jej ewentualne dobre wyniki na turnieju olimpijskim w Berlinie. Stwierdzamy to nie bez przykrości, ale niestety naga rzeczywistość nie pozwala patrzeć na te sprawy przez różowe okulary.

W tych warunkach ze zdziwieniem przyjęliśmy wiadomość, że drużyna reprezentacyjna Polski ma rozegrać jeszcze jeden mecz z Admirą (we wtorek, 9 czerwca w Krakowie). Zdziwienie to zwiększa się, gdy dowiadujemy się, że wtorkowy mecz ma być jeszcze jednym egzaminem dla drużyny polskiej. Czyż by w ciągu kilku dni miały nastąpić jakieś rewelacyjne zmiany w naszym zespole? Czy w ciągu kilku dni zrodzą się talenty? Chyba nie.

Oczywiście nie negujemy, że jeszcze jeden mecz z tak doskonałą drużyną, jak Admira ma swoje znaczenie, ale nie są dzimy, by nawet w wypadku zwycięstwa drużyny polskiej miała nastąpić decyzja o wysłaniu zespołu do Berlina. Byłaby to decyzja, która nie spotkałaby się z przychylnem przyjęciem ze strony opinji publicznej.

Trudno, ale do Berlina nie mamy poco jechać..

*

Sprawa, która szczególnie interesuje świat bokserski, to panujące bezkrólewie w Warszawie. Po pamiętnem zebraniu, na którem doszło do demonstracyj, wybrano tymczasowy, nowy zarząd, który jednak nie rozpoczął nawet sprawować rządów.

Powód? Urzędujący Komisarz WOZB. nie otrzymał jeszcze instrukcji od swej władzy przełożonej.

A tymczasem w Warszawie niema włodarzy, niema kierownictwa. Zbliża się szybkiemi krokami walne, doroczne zebranie PZB. na którem mają zapaść decydujące uchwały i istnieje niebezpieczeństwo, że na tem właśnie zebraniu zabraknie przedstawicieli W. O. Z. B. Coś tu nie jest w porządku i dlatego wołamy: — **Doma gamy się załatwienia sprawy rządów w Warszawie.**

*

Do zanotowania mamy ciekawą sprawę. Od dłuższego czasu przebywa w Warszawie znany ongiś gracz Cracovii, świetny lewoskrzydłowy reprezentacji Polski, Kisieliński. Od 7 miesięcy gracz ten, naskutek otrzymanego wykreślenia nie może brać czynnego udziału ani w życiu nowego klubu (Polonja), ani nie bierze udziału w meczach reprezentacji. Podobno jest to wynikiem jakiejś złośliwej polityki w stosunku do tego wybitnego piłkarza.

Z różnych stron donoszą, że Kisieliński znajduje się w doskonałej formie. A przecież doskonale wiemy, że właśnie na brak dobrego napastnika — skrzydłowego chorują systematycznie nasza reprezentacja.

Czemu więc ta dziwna polityka? Dlaczego stale mamy mieć do czynienia z jakiemiś zakulisowemi sprawami?

(m.)

Egzamin polskich gimnastyków

Mimo dużej klasy ustępowali przedstawicielom Trzeciej Rzeszy

Niemcy od lat przodują w gimnastyce przyrządowej, a w takiej konkurencji, jak ćwiczenia na drążku, są klasą bez-żadnego „ale".

I oto w sobotę po raz pierwszy w dziejach gimnastyki polskiej został rozegrany mecz Polska—Niemcy. Oczywiście zgóry można było przewidzieć, że gimnastycy polscy będą musieli ugiąć czoła przed Niemcami, interesowało jednak wszystkich, jak na tle doskonałych Niemców wypadną Polacy.

I dochodzimy do sedna sprawy. Jeśli naprzykład w ćwiczeniach na drążku, Polacy byli słabsi o równe dwie klasy, to w pozostałych przyrządach różnica ta stale się zmniejszała a nawet w skoku przez konia (wszerz) Polak, Dołowy zajął pierwsze miejsce. W sumie Polacy nie wypadli źle, ale byli dużo słabsi od swych renomowanych przeciwników.

Mecz z Niemcami miał być egzaminem przedolimpijskim. Wypadł on niezadawalająco i dlatego uważamy, że ekipa gimnastyczna na Olimpjadę nie pojedzie.

Mecz otrzymał ramy uroczyste. Wśród gości zauważyliśmy führera sportu niemieckiego, von Tchammer und Osten z pasierbicą, p. Zimmermann, ambasadora niemieckiego, v. Moltkego, dyr. PUWF-u, gen. Olszynę-Wilczyńskiego, gen. Roupperta i płk. Glabisza.

W ramach meczu rozegrano sześć konkurencyj, a to: ćwiczenia wolne, na poręczach, kółkach, drążku, skok przez konia wszerz i wzdłuż.

W ogólnej punktacji zwyciężyli Niemcy w stosunku 326,8:293,7. Różnica wynosi więc 33,1 pkt. na korzyść Niemców.

W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył w sześcioboju doskonały **Müller (55,5 pkt.), 2) Schmelcher (N) — 55,2 pkt. 3) Kosman (Polska) — 55 pkt.**

Z drużyny polskiej wyróżnić należy **Kosmana i Dołowego,** który też jako jedyny Polak zdobył pierwsze miejsce w skoku przez konia wszerz.

Ciekawe wiadomości

z życia klubów i związków

Na dorocznem walnem zebraniu bokserów „Warszawianki" wybrano kierownikiem sekcji dyr. Idźkowskiego, zastępcami kpt. Kobasiewicza i por. Pietrzaka. Sekretarzem został Wrzosek, gospodarzem — kpt. Rutecki, a kapitanem drużyny, świetny bokser — Polus.

Rotholc, jak się okazuje, od dłuższego czasu bardzo usilnie trenuje i jak się dowiadujemy nie ma on obecnie żadnych trudności z „robieniem wagi". Nie ulega wątpliwości, że do czasu wyjazdu na Olimpjadę Rotholc uzyska pełnię formy i wówczas będzie można spokojnie oczekiwać meldunków z Berlina.

Krążą sensacyjne pogłoski, że Zarząd warsz. Makabi postanowił zamianować specjalnego komisarza dla sekcji piłkarskiej. Wiadomość ta brzmi o tyle dziwnie, że dotychczasowemu kierownikowi nie wyrażono jeszcze votum nieufności i wogóle nie powiadamiano o tego rodzaju posunięciu.

Turniej jubileuszowy zorganizowany przez warsz. Makabi przyniósł deficyt w wysokości 1.000 złotych. Poważnym tym deficytem muszą podzielić się w równej mierze Polonja i Makabi.

Odwołanie turnieju „mistrzów bokserskich" przez organizatorów (miał się odbyć w dniach 6 i 7 czerwca) nastąpił naskutek nieprzychylnej opinji PZB. Obiecano nam, że podobny turniej zorganizuje PZB. Czekamy z niecierpliwością na tę atrakcję, która nietylko zasili poważnie kasę, ale i wykaże formę naszych czołowych zawodników.

Złośliwi opowiadają, że „Admira", która gości w Polsce od końca maja b. r. i pozostać ma jeszcze przynajmniej do wtorku tak zasmakowała w tej „wycieczce", że ma zamiar spędzić wakacje w Polsce. Oczywiście za... pieniądze. To znaczy będzie jeździć po Polsce i łupić skórę klubów ligowych i nieligowych a nawet drużyn reprezentacyjnych.

Jak wiadomo WOZPN wydaje tak zwany „Poradnik Techniczny". Nic mielibyśmy w zasadzie nic przeciw tego rodzaju imprezie, gdyby nie fakt, że kluby A, B i C-klasowe zmuszone są do wykupywania nakładu. Kluby piłkarskie Warszawy znajdują się w opłakanych warunkach materjalnych. Przeciętnie każdy mecz przynosi deficyt i dlatego też nawet opłacanie składek miesięcznych na rzecz WOZPN idzie bardzo ciężko.

Obciążanie więc klubów nowym haraczem jest nieuzasadnione, tem bardziej, że jak wynika z oświadczeń kierowników klubów, wspomniany „Poradnik" zamiast więcej miejsca poświęcać sprawom piłkarskim (przecież wydaje go Warszawski Okręgowy Związek Piłki Nożnej) poświęca za dużo miejsca gimnastyce.

Drobiazgi

Jak informuje prasa niemiecka, znany rekordzista i znakomity biegacz fiński Paavo Nurmi, zajmuje się obecnie handlem artykułami konfekcji męskiej.

Nurmi otworzyć miał w Helsingforsie sklep konfekcyjny.

*

We wtorek dnia 9 czerwca zostanie rozegrany w Krakowie mecz piłkarski pomiędzy drużyną reprezentacyjną Polski a mistrzowskim zespołem Austrji, Admirą. Ma to być ostateczny egzamin naszych piłkarzy, po którym zapadnie decyzja w sprawie wyjazdu repr. Polski na turniej olimpijski do Berlina.

Skład Polski najpewniej przedstawiać się będzie następująco: bramkarz *Albański*, obrona: *Szczepaniak — Pająk*, pomoc: *Kotlarczyk — Wasiewicz — Dytko*, atak: *Piec — Matjas — Szerfke — Wilimowski — Wodarz.*

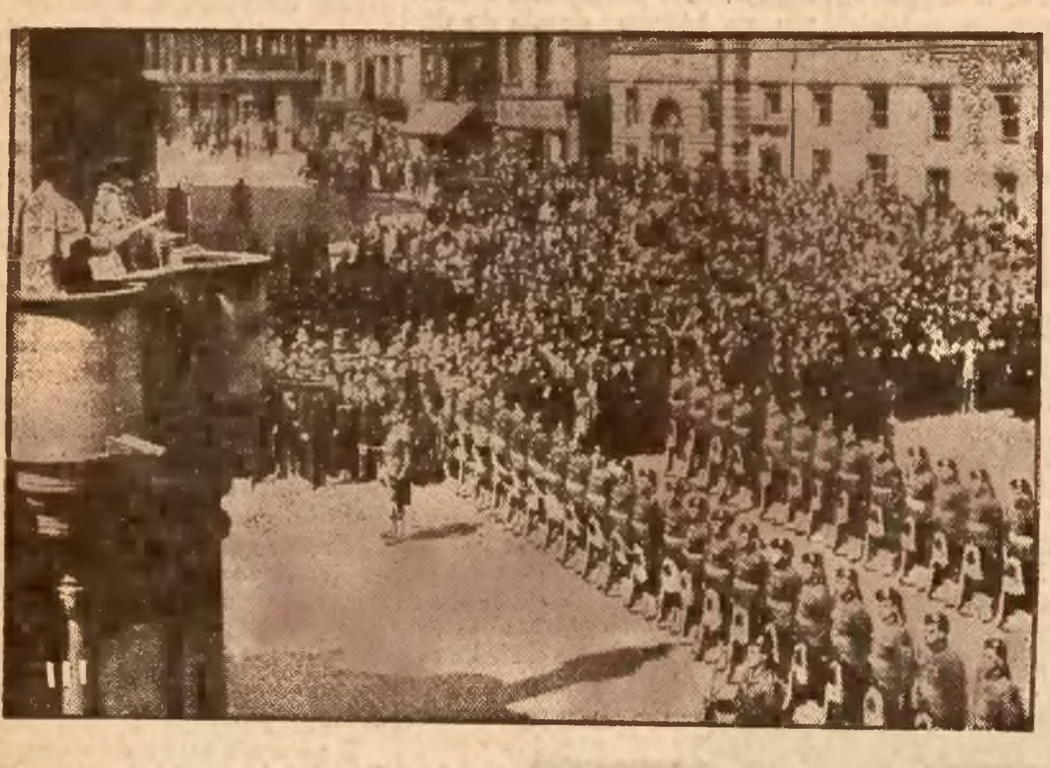
W ostatniej chwili mogą zajść zmiany. Nie ulega jednak wątpliwości, że ani jeden z tych składów nie jest zgrany i tylko rzeczą przypadku jest, czy takie lub inne zestawienie spowoduje dobrą grę...

*

OSLO. — Międzymiastowy mecz piłkarski Berlin — Oslo zakończył się zwycięstwem berlińczyków w stosunku 1:0 (1:0)







I) Po raz pierwszy od r. 1925, król Szwecji, Gustaw, złożył wizytę w Finlandji. Na zdjęciu widzimy króla szwedzkiego (w mundurze) i prezydenta Finlandji, Svinhufvuda w Abo, gdy przechodzą przed frontem honorowej kompanji. Dodajmy, że król szwedzki, mimo podeszłego wieku, stale bierze udział w turniejach tenisowych, występując pod pseudonimem „Mister G." W tej roli król szwedzki grał i z naszą mistrzynią Jadwigą Jędrzejowską.

II) Jak wiadomo, we Francji wybuchł strajk, który ogarnął niemniej, jak miljon robotników. Strajkują i sprzedawcy gazet. Na zdjęciu grupa strajkujących przed gmachem słynnego konsorcjum kolportażowego, Hachette.

III) Donosiliśmy, że w Anglji, zwyczajem tradycyjnym proklamowano na króla Anglji, Edwarda VIII. Ta sama uroczystość odbyła się w Edynburgu (Szkocja). Na zdjęciu moment z uroczystości.

Kto rzuci kamieniem na 55 mtr.

ten zostanie mężem córki bogatego burmistrza

Powszechnie znana jest bajka o dumnej, pięknej księżniczce, która decydowała się ofiarować swą rękę tylko temu, który wytrzyma specjalną próbę miłosną.

Okazuje się, że nietylko w bajkach kobiety poddają swych adoratorów próbom miłosnym. Pewna urocza dziewczyna angielska postanowiła zostać żoną tego, który sprosta specjalnej próbie. Nie jest ona wprawdzie księżniczką, a zaledwie córką burmistrza małej wysepki Gigha, Macleoda.

Przed pewnym czasem Macleod znalazł w starych kronikach historję pewnego wielkiego kamienia, spoczywającego na piaszczystem wybrzeżu wyspy. Przed 80 laty, tak opowiada kronika, przybył na wyspę jakiś starzec, który ten kamień cisnął od swej chaty aż na wybrzeże. Nie uczynił tego bezmyślnie. Przyrzeczono mu żartem, że ten kawał ziemi przez który przeleci rzucony kamień stanie się jego własnością. Ku powszechnemu zdumieniu cisnął on ciężki kamień na odległość 55 metrów.

Burmistrz był zachwycony legendą i postanowił wypłacić premję w wysokości 500 funtów temu, kto w dobie obecnej potrafi dokonać tego wyczynu. Gdy wiadomość o tem rozniosła się po kraju, ze wszystkich stron Anglji przybywali na wyspę ludzie, by stanąć do zawodów. Lecz nikt z nich nie potrafił rzucić kamienia na odległość 55 metrów.

O zawodach z wyspy Gigha szeroko pisały gazety i cała opinja publiczna Anglji coraz bardziej interesowała się oryginalnym konkursem. W kraju robiono nawet zakłady czy znajdzie się siłacz, który rzuci kamień na tak wielką odległość, a pewien bogaty kupiec angielski wyznaczył dla siłacza dodatkową premję w wysokości 1000 funtów.

19-letnia Georgja, córka burmistrza, o której rękę starało się wielu mężczyzn, nie mogła się zdecydować na wyjście zamąż za żadnego ze swych adoratorów. Postanowiła zdać się więc na łaskę losu i poddać kandydata specjalnej próbie. Zamierzała w tym celu wykorzystać pomysł ojca. Zawiadomiła, że zostanie żoną tego, który potrafi rzucić kamień na 55 metrów. Obecnie zjeżdżało się na wyspę jeszcze więcej kandydatów. Nęciły bowiem ich dwie rzeczy: wysoka premja i ręka bogatej córki burmistrza. Lecz nikt z nich nie mógł rzucić kamienia na tak znaczną odległość. Nie ulegało już wątpliwości, że Georgja zostanie starą panną.

Przed kilku dniami zabłysła jedyna nadzieja dla Georgji. Na wyspy zawinął statek fiński.

Pewien marynarz słysząc o szczególnych zawodach, spróbował szczęścia i rzeczywiście udało mu się cisnąć kamień na określoną odległość. Wręczono mu natychmiast uroczyście wyznaczoną premję i przedstawiono „narzeczoną". Finn spojrzał na uroczą dziewczynę i nie skorzystał z prawa poślubienia jej. Oświadczył mianowicie, że jak na żonę, dziewczyna jest zbyt dumna.

Młoda dziewczyna usłyszawszy to, zalała się łzami. Musi bowiem czekać na innego siłacza, któryby ją zechciał.

Rekordowa rodzina przestępców

Zamieszkuje w Otwocku pod Warszawą

Rekord smutnej popularności w Otwocku, dzierży od dłuższego czasu osławiona rodzinka Prasułów. Oto jak się prezentuje w skrócie hierarchja tej zacnej rodziny.

Franciszek Prasuła senjor tego rodu, notoryczny złodziej i koniokrad, wielokrotnie karany. Jego synalek, 16-letni Marjan Prasuła, złodziejaszek, chluba i nadzieja opryszków powiatu Warszawskiego, karany za kradzieże i podejrzany o zabójstwo znanego złodzieja Ładnego, którego zgładził przy udziale swego wujka „Piętaszka" podczas podziału łupów. Władysław Zalewski, zięć Prasuły, notoryczny złodziej i jego żona, groźna szopenfeldziarka.

„Drzewo genealogiczne" rodziny Prasułów zamyka córka Zofja, młoda, lecz niezwykle utalentowana złodziejka. Z całej wyżej omawianej rodziny, jedynie 7-letnia córka, dotychczas nie figuruje w rejestrze karnym.

W tych dniach zgrana rodzinka święciła w swem domowem zaciszu niezwykle „wzruszającą" uroczystość powrotu z więzienia mokotowskiego ojca Franciszka, obiecującego synalka Marjana i zięcia Zalewskiego. W rodzinnem komplecie brak było jeszcze jednej „pociechy" syna Stefana Prasuły, odsiadującego obecnie karę więzienia za zabójstwo znanego złodzieja Rudzkiego.

W związku ze wzmocnieniem posterunku P. P. w Otwocku dowiadujemy się, iż rodzi na Prasułów jest poważnie „zaniepokojona" przyszłością, która maluje się teraz nietyle w czarnych barwach ile w barwie srebrnego łańcuszka, służącego do zakuwania przestępców.

Mieszkańcy Otwocka zdwoili obecnie czujność, nad swym dobytkiem jest jednak nadzieja, że zacna rodzinka Prasułów niebawem kontynuować będzie zasłużony urlop w jednem z więzień warszawskich.

Król Arabji ma 160 żon

Ibn Saud, król Arabji, pobił rekord co do ilości żon. Mając lat 15 ożenił się po raz pierwszy, w wieku lat 18 miał 3 żony, a przy 37 latach był 100 razy żonaty i rozwiedziony. Prorok Mahomet pozwala bowiem mieć najwyżej 4 żony. Mężczyzna według religji muzułmańskiej może rozwieść się z żoną w bardzo łatwy sposób, oświadczając jej poprostu, że się z nią rozwodzi. Zaraz potem może się on ożenić z inną.

Obecnie Ibn Saud liczy 55 lat i posiada 160 żon. Posiada on 27 synów i tak wielką ilość córek, że sam nie wie ile. Przy sobie ma on tylko trzy żony. Miejsce dla czwartej stale u niego wakuje, by w każdej chwili mógł się ożenić.

Czerwiec
8
Poniedziałek
Medarda

Ze sportu

Wyniki zawodów sportowych

Piłka nożna

LIGA

Warszawianka—Pogoń 3:1
Garbarnia—Śląsk 1:0
ŁKS—Dąb 7:0
Warta—Ruch 3:4
Wisła—Legja 1:0

KLASA A.

Podgórze—Wawel 1:1
Korona—Zwierzyniecki 1:1
Garbarnia I b—Legja 6:1
Olsza—Krowodrza 0:3
Grzegórzecki—Unja 2:2
Cracovia—Nadwiślan 3:0
Makkabi—Fablok 0:4

Szczypiórniak

W meczu o mistrzostwo klasy A Cracovia pokonała Makkabi w stosunku 5:0, a Wawel Olszę 8:2.

Siatkówka

Wczoraj rozegrano mistrzostwa siatkówki Pań, w których najlepszą formę wykazały drużyny Olszy i Ymci.

Szczegółowe wyniki przedstawiają się następująco:

Modrzejówka—Makkabi 2:0 (15:10, 15:2)
Ymca—Cracovia 2:0 (15:4, 15;11)
Olsza—Wieliczanka 2:0 (15:3, 15:5)
Cracovia—Makkabi 2:0 (15:1, 15:0)
Ymca—Wieliczanka 2:0 (16:14, 15:0)
Olsza—Modrzejówka 2:0 (15:1, 15:2).

21-letnia dziewczyna zamordowała 78-let. starca

Terenem ohydnego morderstwa, będącego objawem niezwykłego zdziczenia i zwyrodnienia, stała się wczoraj wieś Wola Bachorna, w gminie Sędzin woj. warszawskiego. 21-letnia dziewczyna zamordowała siekierą 78-letniego starca, zamieszkałego u jej rodziców na t. zw. dożywociu.

Wczoraj córka Kaczorowicza, 21-letnia Stanisława, sprzątając w pokoju starego Liberadzkiego wszczęła z nim sprzeczkę. Dziewczyna miała starającego, który jednak zerwał z nią zaręczyny w obawie, że Liberadzki odbierze darowane grunta i panna zostanie bez posagu.

Podczas sprzeczki, dziewczyna widząc w nieszczęśliwym „dożywociu" sprawcę swego niepowodzenia, w przystępie zbrodniczej nienawiści, schwyciła stojącą w kącie izby siekierę i rzuciła się na starca. Kilkoma ciosami w głowę powaliła nieszczęśliwego na ziemię i leżącego w kałuży krwi w bestjalski sposób biła nadal.

Krzyk mordowanego zaalarmował kilku przechodniów. Gdy obezwładniono zbrodniarkę, Liberadzki już nie żył.

Zbrodniarkę aresztowano i przeprowadzono do więzienia.

KRONIKA KRAKOWA

Niedzielne uroczystości ku czci ks. Piotra Skargi

Wczoraj w niedzielę jako w drugi dzień uroczystości w 400-lecie urodzin ks. Piotra Skargi odbyła się o godzinie 9-tej rano Msza św. pontyfikalna w kościele św. Piotra, a o godz. 10-tej rano w kościele św. Katarzyny dla krakowskiego garnizonu.

O godzinie 12-tej w południe odbyła się w Złotej sali Domu Katolickiego przy ul. Straszewskiego, uroczysta akademja.

O godzinie 18-tej odbył się manifestacyjny pochód w celu złożenia hołdu ks. Piotrowi Skardze. Pochód wyruszył z Małego Rynku i skierował się ku kościołowi św. Piotra. Tam nastąpiło składanie wieńców w krypcie u trumny wielkiego kapłana-obywatela.

Związek Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej urządził o godz. 19 akademję Skargowską.

Krwawy napad na studenta U. J.

Około godziny 3-ciej nad ranem Władysław Szostak, 23-letni student filozofji U. J. wracając do domu, został przy ulicy Dietla napadnięty przez nieznanego osobnika.

Napastnik zadał Szostakowi nożem szereg ran.

Zawezwane Pogotowie ratunkowe po udzieleniu rannemu pierwszej pomocy przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

Napadem zainteresowały się władze policyjne, które przeprowadzają w tej sprawie energiczne dochodzenie, zmierzające do wykrycia owego osobnika.

Proces karny b. komendanta PKU w Krakowie

Przed trybunałem sądu okręgowego karnego w Krakowie, któremu przewodniczyć będzie dr. Zalipski, rozpocznie się w dniu dzisiejszym proces przeciw b. komendantowi P. K. U. ppłk. Tadeuszowi Smigielskiemu i urzędnikowi St. Bernalowi, którzy stoją pod zarzutem nadużycia władzy w czasie urzędowania — wskutek czego P. K. U. poniosła straty sięgające ponad 2000 zł.

Oskarżenie wnosi prok. Stawarski.

Udział p. Wojewody Gnoińskiego w uroczystościach krakowskich

W sobotę p. wojewoda Gnoiński, który na uroczystościach Skargowskich jest przedstawicielem Pana Prezydenta Rzpltej był obecny w Teatrze Słowackiego na przedstawieniu „Tragedja o polskim Scyrulusie i Trzech Synach Koronnych Ojczyzny Polski" danem z okazji wspomnianych uroczystości.

W dniu wczorajszym uczestniczył p. wojewoda w nabożeństwie w kościele św. Piotra w Krakowie. Mszę św. pontyfikalną odprawił książę metropolita krakowski, a kazanie wygłosił O. Stanisław Sopoch T. J., prowincjał z Warszawy. Następnie był p. wojewoda obecny na akademji w Domu Katolickim, a w godzinach wieczornych spotkał pochód zdążający z Małego Rynku do kościoła św. Piotra w celu złożenia hołdu ks. Piotrowi Skardze przed kościołem i sam wraz z Komitetem obchodu i przedstawicielami władz i wojska wszedł do krypty, w której spoczywają zwłoki ks. Piotra Skargi. W krypcie złożone zostały wieńce od Komitetu i od wojska. Na czele pochodu kroczyła kompanja honorowa wojskowa z orkiestrą.

W związku że Zjazdem „Zarzewiaków" był p. wojewoda obecny przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej przy ul. Dolnych Młynów 9.

W poświęceniu nowego gmachu inhalatorjum w Szczawnicy uczestniczył p. wicewojewoda Małaszyński, który reprezentował jednocześnie p. wojewodę Gnoińskiego.

Walny Zjazd „Zarzewia" w Krakowie

W dniu wczorajszym odbył się w Krakowie Walny Zjazd Stow. uczestników ruchu niepodległościowego „Zarzewie".

Stowarzyszenie to zorganizowało na niedzielę Walny Zjazd w Krakowie w celu złożenia hołdu u trumny Wodza Narodu w krypcie na Wawelu oraz sypania kopca na Sowińcu.

Tam też złożono ziemię pobraną z mogił żołnierskich w bronzowej urnie, skomponowanej w oryginalnym kształcie czapki — maciejówki polskich drużyn strzeleckich z lat 1909/14.

Na Zjazd „Zarzewia" przybyło ponad 1000 osób. — M. in. przybyło wiele b. wybitnych osobistości, jak min. Ulrych.

Z frontu strajkowego

Jak się dowiadujemy robotnicy w wapiennikach przystąpili do pracy.

Tak więc strajk okupacyjny robotników w wapiennikach został zlikwidowany.

Wielka kradzież w Łagiewnikach

Nocy ubiegłej nieujęci narazie sprawcy dokonali zuchwałego włamania we wsi podkrakowskiej.

Oto w Łagiewnikach do dworu Grojeckiej przez wybicie szyby dostali się bezczelni włamywacze do salonu, a stamtąd do dalszych pokoi.

Łupem złodziei stała się biżuterja, futra, nakrycie stołowe, ogólnej wartości 10 tysięcy zł.

Jak się dowiadujemy władze są już na tropie złodziei.

Na krakowskim bruku...

Z mieszkania Natalji Kelbasowej, przy ul. Szlak 55, skradziono garderobę damską i męską, łącznej wartości około 130 złotych.

Z mieszkania Leona Eisenbauma, przy ul. Starowiślnej 33, skradziono w godzinach wieczornych, garderobę wartości 200 zł.

Sezon letni w Rozgłośni Polskiego Radja
(Muzyka)

Redakcja „Ost. Wiad. Krak." chcąc poinformować Czytelników o zamierzeniach kierownictwa muzycznego rozgłośni krakowskiej, uzyskała następujące informacje:

Muzyka jest w programie radjowym elementem najbardziej może pożądanym przez słuchaczy, a zarazem przysparzającym niemało trudności wydz. programowemu Polskiego Radja.

U nas w Krakowie nie można się skarżyć na brak muzyków; posiadamy szereg sił wykonawczych, reprezentujących wysoką klasę artystyczną, istnieją zespoły pracujące stale pomimo ciężkich warunków materjalnych i to pracujące nadzwyczaj ofiarnie i ambitnie. Nie da się zaprzeczyć — na co zwróciła uwagę nawet prasa fachowa, — że kurczące się, jak wszędzie dzisiaj, życie muzyczne Krakowa, ożywiło się wyraźnie przez współpracę Pol. Radja. Udział Krakowa w programie ogólno-polskim w ubiegłym sezonie był w dziedzinie muzycznej dość pokaźnym, jeśli uwzględnić ograniczenia wynikające ze specyficznych warunków i trudności, leżących w samym systemie kordynacji wszystkich rozgłośni w ramach jednego programu ogólno-polskiego.

Przedewszystkiem wymienić trzeba osiem koncertów symfonicznych Filharmonji Krakowskiej. — Instytucji, która poprzednio borykała się z wielkiemi trudnościami finansowemi, a której poczynania doznały tak wydatnego i trwałego poparcia ze strony Radja, dzięki doniosłej inicjatywie dyr. E. Rudnickiego, zmierzające do ożywienia muzyki symfonicznej we wszystkich ośrodkach regionalnych przez przyznanie każdemu z nich stałego kontygentu transmisji radjowych. Transmisje poranków symfonicznych z Krakowa dały słuchaczom całej Polski możność przekonania się o stałych postępach tej, tak ważnej dla kultury muzycznej Krakowa placówki, jakoteż zapoznania się z krakowskimi artystami.

Dalszy ciąg nastąpi

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska
Podgórze; pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Wielki festival muzyczno-śpiewaczy na Wawelu

Niewątpliwie jedną z największych atrakcyj bogatego programu „Dni Krakowa" stanie się wielki festival śpiewaczy na dziedzińcu królewskim zamku wawelskiego.

W przygotowywanym festivalu weźmie udział 16 zespołów chóralnych zrzeszonych w Związku i ponad 500 śpiewaków, oraz doskonała orkiestra K. P. W. Koncert obejmie wyłącznie utwory kompozytorów krakowskich. Kierownictwo artystyczną spoczywać będzie w wytrawnych dłoniach B. Wallek-Walewskiego dra J. Życzkowskiego i J. Kiszy. Na program koncertu złożą się na wstępie produkcje wszystkich śpiewaków z orkiestrą, którzy wykonają utwory Zeleńskiego, Moniuszki i Nowowiejskiego. — Następnie wystąpią chóry z własnemi popisowemi produkcjami. Po występach poszczególnych chórów, zasłużony Związek Teatrów i Chórów Ludowych wykona „Wesele krakowskie" w autentycznych strojach ludowych. Widowisko to będzie najwierniejszem odtworzeniem pod względem muzycznym, śpiewaczym i tanecznym przepięknych zwyczajów weselnych ludu ziemi krakowskiej.

Skandal z Feniksem

Jak się obecnie okazuje, w związku z aferą Tow. Ubezpieczeń „Feniks", towarzystwo to nie złożyło przepisanej ustawą kaucji, nie uskutecznilo należytych lokat funduszu ubezpieczeniowego i rezerw, a poza tem wogóle nie miało zezwolenia na działalność w Polsce (!) a tylko złożyło podanie o takie zezwolenie.

Niewątpliwie z tego stanu rzeczy wyciągnięte będą konsekwencje, to znaczy winni powołani do kontrolowania Zakładów Ubezpieczeń pociągnięci będą do odpowiedzialności. Powstaje jednak pytanie czy skarb Państwa wobec zaniedbań urzędników państwowych nie ponosi odpowiedzialności materjalnej za straty?

Aresztowanie radcy miejskiego

W wyniku lustracji gospodarki miejskiej przeprowadzonej przez komisję rewizyjną, obecnie na polecenie prokuratora przeprowadzona została rewizja w mieszkaniu radnego Hersza Blutera i kierownika wydziału finansowego zarządu miejskiego w Kowlu Aleksandra Borejki. Obu aresztowano i przekazano władzom sądowo-śledczym.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Z miłości: niedostatecznie

Rzecz niespotykana w sezonie letnim: teatr pełny. Przyznać należy, że Bus Fekete cieszy się u publiczności krakowskiej b. dobrą opinją. „Trafika pani generałowej" „Pieniądz to nie wszystko" wyrobiły Bus Feketemu znaczny kredyt. W tem leży sedno tego, że teatr krakowski był na premjerowem przedstawieniu pełny.

Tymczasem... po wstępnem ożywieniu na widowni osiadła nuda. Możnaby przeinaczyć tytuł komedji i powiedzieć: „ze sztuki niedostatecznie".

Natomiast komedja zagrana była znakomicie. Czy to p. Suchecka, Matusiakówna, czy też Bednarska albo Brylińska — wszystkie artystki wżyły się świetnie w intencje autora i w konsekwencji tego, zobaczyliśmy przepyszne typy — może ujęte nieco za ostro — współczesnych dziewcząt.

Z panów na wyróżnienie zasługuje jedynie doskonały p. Tadeusz Burnatowicz oraz p. Kondrat.

Reżyserja spoczywała w wytrawnych rękach p. JózefaKarbowskiego.

(kam.)

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Rigoletto"

Cyrk Staniewskich przy ul. Starowiślnej k. III. mostu: Dziś przedstawienie wieczorowe.

KINA

Adria: „Doktór X".
Apollo: „Hrabina Marica".
Atlantic: „Za chwilę szczęścia" i „Zaproszenie do walca".
Bagatela; „Demon złota" oraz rewja „Wesoły gość w Bagateli".
Dom Żołnierza: Pieśń kozaka".
Muzeum „Kocham wszystkie kobiety".
Promień „Kwiat Hawaju"
Stella: „Książę Reichstadtu".
Świt „Nie zapomnij o mnie".
Sztuka: „Miłość cygana".
Uciecha „Burza nad Andami".
Wanda: „Roberta".

Radjo krakowskie

Kraków, Godz. 7.30 Program na dzień bieżący, 7.55 Parę informacyj, 7.40 Muzyka z płyt, 12.55 Muzyka z płyt, 14.30 Koncert popularny, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 18 Pogadanka; „Skarga, a my", 18.10 Wiadomości z dnia, 18.15 Muzyka z płyt, 18.30 Odczyt w języku słowackim, 18.40 Koncert reklamowy, 20 Koncert wieczorny.

62

TRAGEDJA BARBARY UBRYK
Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

— Czego chcecie tutaj? — zapytał książę. — Czy nie wypłacono wam to, co się wam należało?

— Owszem, jaśnie oświecony panie, zapłacono mi tak suto, że chciałam podziękować wam za hojność! — rzekła Adriana, przystępując do księcia. — Przynoszę wam wiadomość, za którą płacilibyście złotem! Dzięcię w waszym pałacu...

Falkenberg spojrzał uważnie.

Stara wdowa zbliżyła się ku niemu, by mógł dobrze słyszeć jej szept.

— ...dziecię w pałacu waszym, potworek wijący się z jękiem na jedwabnej pościeli nie jest waszym synem...

Książę cofnął się gwałtownie, jakby ukąszony przez żmiję.

— Oszalałaś?! — bełkotał przerażony książę.

— Nie jesteście ojcem tego dziecka! — ciągnęła dalej Adriana. — Idźcie i stańcie z małżonką swą przed krucyfiksem w jej sypialni i każcie jej położyć rękę na relikwji i przysiąc, że dziecię to jest waszem dzieckiem. Weźcie ten list jako dowód...

Adriana, która była wytrawną intrygantką, oddała blednącemu księciu list, wykradziony z biurka Wandy, który książę czytał gorączkowo.

Adriana wiedziała, że list ten wywrze pożądany skutek.

— Czy jesteś pomocnicą szatana, kobieto? — szepnął książę bezdźwięcznym głosem, spoglądając na list rozszerzonemi oczyma.

— Jestem wdową Niklas, która wam dobrze życzy, jaśnie oświecony panie! — odrzekła Adriana. — Nie zdradźcie, kto wam dał ten list i pilnujcie, by wam nie zginął. Piękna małżonka wasza ma bardzo zręcznego i zaufanego sługę Pedra!

Książę, dysząc z wściekłości, nie zatrzymywał wychodzącej pielęgniarki, tak, jakby członki jego były sparaliżowane.

On, sługa brutalnej zmysłowości, rozpustnik, znalazł w osobie Wandy swe zadowolenie.

Tem straszniejszy był zatem skutek podejrzenia, jakie podszepnęła mu ta pielęgniarka. Mściwość opanowała go.

Księżna nie przeczuwała, co zaszło. Jedna z oddanych jej służebnic pielęgnowała dziecię po wydaleniu ochmistrzyni.

Pewnego wieczoru książę kazał zameldować się u księżnej.

Księżna Wanda wyszła na spotkanie swego małżonka z kuszącym uśmiechem na ustach.

Książę zaprowadził swą małżonkę do klęcznika, nad którym wisiał krucyfiks ze szczerego złota. Pomiędzy dwoma złotymi kandelabrami, stała szkatułka z drzewa hebanowego, zawierająca relikwje z całunem Zbawiciela.

— Madame! — rzekł książę do swej małżonki tonem rozkazującym. — Połóżcie swe ręce na świętą relikwję! Nie obawiajcie się, jeśli czujecie się niewinną, madame! — dodał Falkenberg spokojnie, lecz głosem tak ponurym, że zmroził krew w żyłach księżnej.

Wanda spojrzała pytająco w oczy księcia. Twarz Falkenberga była jakby z marmuru wyciosana.

— Spełnijcie mój rozkaz, madame!

Księżna wyprostowała się, a twarz jej była blada z przerażenia.

— Co to znaczy? — zapytała.

— Połóżcie obie ręce na relikwji, stojącej na klęczniku, a dowiecie się wszystkiego.

Wanda posłusznie położyła obie ręce na relikwji.

— Przysięgnijcie, madame, na zbawienie swej duszy, że dziecię, które zdobi mitra książęca...

Księżna zadrżała.

— Dosyć, bo się chwieję na nogach! — wykrzykła.

— Bez komedji, madame! Nie przerywajcie mi! Mam do załatwienia sprawę bardzo ważną. Przysięgnijcie mi, że dziecię to należy do was i do mnie! — rzekł zimno Falkenberg, nie spuszczając z twarzy księżnej przenikliwego spojrzenia.

Falkenberg widział, że małżonka jego drgnęła, zbladła śmiertelnie i wyciągnęła ręce, jakby się chcąc bronić.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2